

ZWIASTUN EWANGELICZNY



Warszawa, dnia 15 listopada 1908 r.

Zwiastun Ewangeliczny wychodzi 15 dnia każdego miesiąca. **Przedpłata** wynosi rocznie w Warszawie rb. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową w kraju rb. 2; w Austrii 5 kor. 50 hal.; w Niemczech 4 m. 50 f. Dziesięć egzemplarzy pod jednym adresem rb. 15. Ogłoszenia po kop. 30 od wiersza. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje **Skład główny**: księgarnia W. Mielkego w Warszawie, Elektoralna Nr. 30.

Listy w sprawach redakcyjnych, artykuły i ofiary nadsyłane prosimy adresować do redakcji: Warszawa, Królewska № 19.

T R E Ś Ć:

Biblia i Luter.—Rezygnacja Szecha.—XXVIII synod ogólny ks. ks. pastorów ew.-augsburskich w Królestwie Polskiem.—Jubileusz stułetni parafji Sobieskiej.—Sprawozdanie roczne z naszych zakładów dobroczynnych warszawskich: 3. Oddział umysłowo nierozwiniętych przy Domu sierot.—Z prasy: Możliwość powstania nowych kultów.—Przegląd literacki.—Wiadomości z kościoła i ze świata.—Ofiary.—Nabożeństwa.—Odpowiedzi redakcji.—Ogłoszenia.

Biblia i Luter.

Jan 5, 30: „Badajcie Pisma, bo sądzicie, że w nich żywot wieczny macie; a one są, które świadczą o Mnie.“

W dwa tygodnie dopiero po uroczystości reformacyjnej „Zwiastun“, będący od lat kilku i kazalnica do głoszenia Ewangelji wyznawcom naszym mowy polskiej i mównica dla wymiany myśli, może jako miesięcznik zabrać głos w sprawie tylko co minionego, tak wzniosłego dla każdego ewangelika święta. Zdawałoby się, że takie zbyt późne przemówienie nie osiąga celu; w rzeczywistości jednak spełnia ono ważne bardzo zadanie, utrzymując jeszcze czas pewien w ruchu rozkołysane dzwony reformacyjne, co światu ewangelickiemu przypominały znów hasło reformacji: „Sprawiedliwy z wiary żyć będzie.“ Niech z kolebki reformacji i z wielkich środowisk wyznawców niesfałszowanej Ewangelji dzwony świąteczne, raz w ruch wprawione, obiegają i te włości, które dotąd daremnie tęsknią za wolnością sumienia, i te chaty odosobnione, w których Ewangelja ledwie tli się jeszcze! Niech z drzemki budzą i podtrzymują na zamarcie, zda się, skazaną wiarę w łaskę Bożą w Jezusie Chrystusie! Niech wszystkim ewangelikom znowu uprzytomnią rycerską postać wielkiego reformatora tak, jak go nam wdzięczny świat ewan-

gelicki odtworzył w spiżu na pomniku w Wormacji z Biblją w ręku i z śmiało wzniesionem ku niebu czołem i usty tak ułożonemi, jak gdyby i w tej chwili, gdy słowa te czytamy, doniosłym przemówić chciały głosem: „Przetoż uznajemy, że człowiek bywa usprawiedliwiony wiarą niezależnie od uczynków zakonu (Rzym. 3, 28).“

Oparty na Biblji, jako Słowie Bożem, reformator nasz nieustraszony i nieubłagany bronił prawdy Ewangelji wobec cesarza, w którego państwie nie zachodziło słońce, i wobec biskupów i arcybiskupów, osłoniętych potęgą możniejszego jeszcze pana, bo papieża, twierdzącego, że jak księżyc jaśniej siewiatłem zapożyczonem od słońca, tak władcy świeccy władzę otrzymują z rąk papieża, który włóści ziemskie rozdaje i odbiera według swego uznania i — co więcej — który dzierży w ręku klucz do nieba i piekła. Biblja była dlań słońcem, z którego czerpał światło do pracy nad odrodzeniem kościoła, i źródłem, z którego płynęły nań siła i męstwo. Ulegając Biblji, podejmuje on walkę z papieństwem, porywa młotek i przybija do drzwi kościelnych 95 zdań o fałszu nauki rzymskiej, wystawiając bezprawia Rzymu pod pręgierz opinji publicznej, i pali wreszcie bullę papieską. Postać i dzieło naszego reformatora nierozzerwalnemi węzły złączone z Biblją. Nie rozumie Lutra, kto go bada niezależnie od Biblji. Luter, posłuszny słowom Zbawiciela: „Badajcie Pisma...“, gdy raz posiadał Biblję, badał ją przez życie całe; ona była światłem, które go opromieniało, atmosferą, którą oddychał. Luter doświadczył też na sobie obietnicy Chrystusowej: „Albowiem sądzicie, iż w nich żywot wieczny macie, a one są, które świadczą o Mnie.“ Biblja i Luter — oto niezmiernie ciekawa sprawa dla każdego nie tylko ewangelika, lecz dla każdego badacza tajnych sprężyn, co wprowadzały w ruch największego męża czasów nowszych.

Badajcie Pisma! Czy w słowach tych upatrujemy prosty rozkaz, dany przez Zbawiciela uczniom dla znaglenia ich do czytania Pisma św., czy też chlubne dla uczniów oświadczenie ze strony Zbawiciela, bo stwierdzające radosny objaw, że uczniowie badali Pismo Święte, — w jednej i w drugiej formie słowa te spełniły się najzupełniej w życiu Lutra. Niema męża, któryby tak wrósł w Pismo Święte, jak on. Od chwili kiedy Luter, licząc lat 20 wieku, ciesząc się już wtedy chlubą męża nauki pomimo lat młodocianych, w bibliotece uniwersyteckiej w Erfurcie znalazł Biblję, związaną łańcuchem, opatrzonym w kłódkę, reformator nasz księgi tej nie wypuszczał więcej z ręki. Było to największe odkrycie, jakiego kiedykolwiek dopełniono nie trafem szczęśliwym, lecz za łaskawem zrządzeniem Bożem, bo odkrycie to i reformatora i chrześcijaństwo na nowe pchnęło tory. Jak setki całe ówczesnych uczonych i tysiące wyznawców Chrystusowych, i Luter sądził, że wyjątki z ewangelij i listów apostolskich, zwane perykopami, a będące przedmiotem kazań i nauk niedzielnych i świątecznych, całą stanowią Biblję. Jakież było zdziwienie jego, gdy błąd swój poznał! Zgłódniały prawdy i światła reformator nasz Biblję wtedy wprost pochłaniał, czytając rozdział za rozdziałem, księgę za księgą, od pierwszej do ostatniej, a gdy skończył, rozpoczął na nowo taką wędrowkę poprzez księgi

biblijne. Wtedy to reformator miał westchnąć: O gdybym księgę taką mógł posiadać na własność! nie przeczuwając, że jego to właśnie Bóg obrał za narzędzie do wyzwolenia Pisma Świętego z niewoli, i odwrotnie—Pismo Święte do złamania niewoli i jego własnej i całego chrześcijaństwa, do zerwania łańcuchów, krępujących myśl i ducha i sumienie, do przywrócenia im skrzydeł i do umożliwienia im wzlotu ponad obłoki i do spoglądania z tych wyżyn czystych i promienistych na wszelkie padóły i niziny, i do rozpedzenia mgieł i mroków, któremi kościół ówczesny z całą świadomością tego, co czynił, starał się utrzymać ludzkość w zabobonach i w ślepej od siebie zależności. I w państwie Rosyjskiem, nawet w czasach najcięższej niewoli myśli i słowa drukowanego, nie było tak strasznej cenzury, jak w ówczesnym kościele rzymskim. Biblja w okowach! Biblja palona setkami na stosach! Biblja skazana na zagładę przez kościół, który stać miał na Biblii jak na opoce!—obraz to przez samego chyba nakreślony szatana, dzieło chyba przez wroga światła dokonane jak gdyby na urągowisko Bogu światła i prawdy, brzydzącemu się tymi, którzy, jak niewolnicy, tylko pod wpływem strachu przed piekielnymi mękami hołd Mu oddają. Błogosławiona twa ręka, reformatorze, co zerwała pęta, które więziły Pismo Święte, a tem samem także pęta, w które okuto sumienia ludzkie! Jeżeli kto, to Luter zasługuje na chlubne miano oswobodziciela rodu ludzkiego. I ten kościół, który ciebie reformatorze, dziś jeszcze wyklina, nazywając cię arcykacerzem, więcej tobie zawdzięcza, niż wie lub przyznaje. Trudno sobie wyobrazić ogrom ciemnoty i niewoli duchowej, gdyby nie podmuch prawdziwej wolności, który reformacja teńnęła w świat i który go obecnie jeszcze wciąż ożywczem obiega tchnieniem.

Reformator nasz badał Pismo Święte, widząc w tem i obowiązek swój, nałożony nań przez samego Boga, i przywilej i łaskę, nadane mu przez Niego, z których korzystał sumiennie, zwłaszcza, że i potrójny urząd, który piastował, do takiego ciągłego badania Pisma Świętego nagiął: urząd doktora teologii świętej, którego obowiązkiem było ciągle badanie i wykład Biblii, urząd kaznodziei i duszpasterza zboru witenberskiego i urząd podprzeora klasztoru, w którym sam mieszkał, a następnie dozorcę całego szeregu klasztorów.

W zakres jego obowiązków jako doktora teologii św. wchodziło przedewszystkiem badanie i wykład Pisma Świętego. Obowiązek ten był dlań zarazem najżywotniejszą potrzebą, a spełnienie tego obowiązku napawało serce jego słodyczą i radością. Godność doktora teologii i wówczas nadawano tylko mężom, którzy się odznaczyli na polu naukowem, i to prawie nigdy przed upływem pięćdziesiątego roku życia. Reformator nasz nie tęsknił wcale za tą godnością, owszem opierał się, gdy mu ją prawie że narzucił i do przyjęcia zmusił przełożony i zarazem przyjaciel jego, przeor klasztoru, znany z ewangelicznych przekonań Staupitz. „Drogi panie Staupitz,—zawołał Luter—zabijecie mnie, gdy zmusicie do przyjęcia godności tej; runę pod ciężarem pracy, nim jeszcze ówierć roku upłynie; miejcie wzgląd na moją młodość!“ Luter liczył

wtedy zaledwie lat 20. Jako zakonnik jednak, który ślepe ślubował posłuszeństwo swym przełożonym, musiał uleść woli Staupitza, z którego ręki otrzymał jako oznakę godności baret, czyli kapelus, i pierścień doktorski, a przy ceremoniale, zwyczajem przyjętym, złożył przysięgę, że Pismo Święte pilnie i bez fałszu wykladać będzie. Przysięga, którą z takim składał wtedy oporem, w następstwie stała się dlań źródłem pociechy. Gdy bowiem rozłam, wywołany w kościele chrześcijańskim przez naukę jego, przejmował go smutkiem i trwogą, pobieżny rzut oka na baret i pierścień doktorski głosem dobitnym przypominał i stwierdzał mu, że to, co uczynił, było świętym jego obowiązkiem, że inaczej bez złamania przysięgi postąpić nie mógł. Do owego czasu uczeni teolodzy rzadko bardzo Pismo Święte wykładali, zwykle tylko początkujący profesorowie, i to przez czas krótki, widząc w Biblii księgę podrzędnej wartości. Luter rozpoczął wykład Pisma Świętego od psalmów pokutnych, potem przeszedł do ulubionych przezeń listów św. Pawła do Rzymian i Galatów, poczem przyszła kolej i na inne księgi biblijne. Czem dla człowieka i gniazdo dla ptaka, tem Pismo św. podług Lutra dla serc ludzkich. Widząc to, ówczesny rektor uniwersytetu witenberskiego w te wielce charakterystyczne o Lutrze ozwał się słowa: „Mnich ten przekształcił w zupełności sposób myślenia doktorów i kościół zreformuje, powołuje się bowiem na słowa Chrystusa Pana.“ Za przykładem jego poszli inni profesorowie, okazało się bowiem, że ci tylko mieli słuchaczy, którzy wykładali Pismo Święte. W poglądach na Pismo Święte wkrótce nastąpił i zwrot i przewrót stanowczy. I młodzież uniwersytecka i lud stanowczo się odwróciła od oschłych nauk scholastycznych, których treścią były wykłady zdań i sentencji tak zwanych ojców kościoła, i jak spragnieni od spiekoty słonecznej rzucili się do źródeł wody żywej, płynącej z Pisma Świętego. Gdyby reformator nasz nie wygłosił nawet historycznych 95 tez, samo stanowisko jego do Pisma Świętego i sam wykład jego jużby nadawał mu prawo do miana reformatora.

Drugim bodźcem do ciągłego badania i wykładu Pisma Świętego był dla reformatora naszego urząd kaznodziejski, który mu wkrótce po przybyciu do Witenbergi prawie że podobnie narzucono wbrew jego woli, jak przedtem godność doktorską. Rzecz dziwna i wprost niezrozumiała dla nieobznajmionych z istotą spraw królestwa Bożego, że mąż ten, nieustraszony i nieugięty nigdy podczas walki z największymi potęgami, do każdej sprawy przystępował z trwogą, nieomal ze drżeniem, po dłuższych dopiero i ciężkich ze sobą walkach wewnętrznych. Z taką trwogą wszedł też po raz pierwszy na kazalnicę i to tylko na wyraźny rozkaz swego przełożonego. Pierwsze kazanie Luter wypowiedział w małej, mniej niż skromnej, kaplicy klasztornej, długiej 30, szerokiej mniej niż stóp 20, wzniesionej z gliny, walącej się niemal, i dlatego ze wszystkich stron podpartej, na kazalnicy z surowych nieheblowanych desek. Słusznie więc wielkie upatrujemy podobieństwo między narodzeniem dzieciątka Jezus w stajence i kazania ewangelicznego w lepiance glinianej: te bowiem występy Lutra na kazalnicy pchnęły na nowe tory nauczanie i wykład Słowa Bożego w kościele.

Wkrótce reformator nasz zasłynął porywającą wymową i do tego stopnia zrośł się z urzędem kaznodziejskim i duszpasterskim, że żadne potęgi tego świata niezdolne były zmusić go do milczenia. Powołany na proboszcza zboru witenberskiego, Luter w kościele farnym wygłaszał kazania w każdą niedzielę i święto, a w dni powszednie po dwa, czasami po trzy nawet. Te to właśnie kazania utorowały Ewangelji drogę do serc ludu, zmuszając Lutra jednocześnie do ciągłego badania Pisma Świętego i wzbogacania własnej wiedzy biblijnej.

Niemniej też Luter w godności podprzeora klasztoru w Wittenberdze, a następnie przełożonego całego szeregu klasztorów w Saksonji, zmuszony był wciąż zaznaczać z całym naciskiem zapatrywania swe na Pismo Święte. Wizytując klasztory, Luter wszędy napominał mnichów, żeby zaprzestali głosić ludowi baśnie i zabobony średniowieczne o świętych i cudach, żeby raczej wykładali Słowo Boże, dodając, że inaczej trudy i zabiegi ich pozostaną bezowocnymi i daremnymi. Przykład przełożonego zrobił swoje. I oto do klasztorów, fortec katolicyzmu średniowiecznego i siedlisk ciemnoty i zacofania, wkraść się poczęło światło biblijne. Wkrótce i w klasztorach też weszła nieśmiała jutrzienka, nową zwiastująca erę. A Luter? Im więcej pod wpływem konieczności jako profesor, doktor św. teologii i przełożony klasztorów, niejako z obowiązku, badał Pismo Święte, gromadząc tym sposobem z ksiąg biblijnych pokarm duchowy dla studentów, parafjan i braci klasztornej, tem więcej sam także się umacniał w prawdzie, a w miarę tego coraz większej sam doznawał błogości i szczęścia wewnętrznego, a koniecznym wynikiem tego bogactwa duszy było nieprzeparte niczem pragnienie i dążność do dzielenia się tem szczęściem i tą błogością z innymi.

Dlaczegoż powszechnie lub też mało znane rzeczy te dziś wypisujemy dla czytelnika? Czy tylko dla odświeżenia ich w pamięci? I dla tego! Lecz nie tylko dla tego! Pragniemy wam przypomnieć, czytelnicy, że jesteście naturalnymi dziedzicami wielkiej po wielkim przodku spuścizny. Tą spuścizną Biblia wolna, wolne czytanie i badanie Biblii, czytanie jej własnymi oczyma bez szkieł sztucznych, niezależne od wpływów narzuconych z zewnątrz. Czy Biblia w twoim domu w rzeczy samej jest księgą wolną? Czy nie zamknięta w bibliotece? A choć wyłożona w miejscu widocznem, może zaszczytnem nawet, na widok publiczny,—czy mimo to nie jest zamkniętą księgą dlatego, że jej nigdy nie roztwierasz? Nie zapominajcie, że wyzwolona przez Lutra Biblia obdarzyła was wolnością sumienia i wolnością samodzielnego pojmowania Słowa Bożego, i rozbudziła uspięne jeszcze potęgi duchowe, które też wkrótce po reformacji zaznaczyły się w rozkwicie nauk, odkryć i wynalazków!

Samo już czytanie i badanie Pisma Świętego dla reformatora naszego było niewymownem szczęściem, które sam porównywał z miłą przechadzką po raju wśród drzew żywota. A jednak Biblia wówczas była dlań jeszcze księgą zamkniętą, pełną tajemnic i zagadnień, do których nie posiadał jeszcze klucza, a kluczem tym: usprawiedliwienie

grzesznika z łaski przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Na tę jednak wyżyne reformator wówczas jeszcze wspiąć się nie zdołał, i dlatego też w czasach, o których mowa, o zupełnie jasnem zrozumieniu przez Lutra Pisma Świętego mowy być jeszcze nie może, a raczej tylko o przeczuwaniu z jego strony i odgadywaniu prawd biblijnych. Reformator nasz podobny był do pielgrzyma, który śród nocy zwraca wzrok ku niebu, szukając gwiazdy płonącej; im dłużej wzrok zatapia w sklepieniu niebieskiem, tem więcej wyłania się gwiazd z ciemności, a każdą gwiazdę wita sercem radosnem, lecz noc nie pierzcha a jutrzienka nie wschodzi jeszcze.

Szczęśliwy reformatorze! tobie przynajmniej wolno było czytać i badać Pismo Św., dla milionów było ono jeszcze księgą wzbronioną. Tyś doświadczył na sobie prawdy słów Pańskich: „Kto szuka, ten znajdzie.“ Sumienne badanie i szukanie prawd biblijnych, zgodnie z taką obietnicą Pańską, musi doprowadzić do odstonięcia ich.

Odstonienie przez Lutra jądra prawd biblijnych, od tyłu wieków zapomnianych, jest darem łaski Bożej, a chociaż ono, jak to widzieliśmy, w sercu Lutra zwolna się przygotowywało, sama niemniej chwila, gdy reformator nasz przejrzał i prawdę tę poznał, — to w życiu jego błysk istny i niespodzianka radosna, która i jego w prawdziwym znaczeniu tego słowa zaskoczyła i w oka mgnieniu przeistoczyła cały dotychczasowy sposób jego myślenia. Jak gdy błyskawica czarne przerywa sklepienie niebios, tak nagle Luter poznał jądro prawd biblijnych, mając wrażenie, jak gdyby mu kto z oczu nagle zdjął bielmo. „Znalazłem, zaprawdę, znalazłem!“ zawołał, gdy zrozumiał, co znaczą słowa o sprawiedliwości Bożej, objawionej w Ewangelji. Radość i szczęście jego z powodu tego odkrycia granic nie miały. Niczem w porównaniu z tą bezbrzeżną i bezgraniczną radością naszego reformatora radość Kolumba i towarzyszków wyprawy morskiej, gdy po długiej zdawało się bezcelowej walce z żywiołami, wycieńczeni i zrotpaczeni, gotowi popełnić zbrodnię na osobie swego wodza, w świetle wschodzącego słońca ujrzeli świat nowy a z piersi ich wyrwał się stugębny okrzyk radości: brzeg! brzeg! Złóżcie w jedną całość wszystkie uniesienia radosne, których doznali wielcy mężowie w dziedzinie odkryć i wynalazków; uprzytomnijcie sobie radość Liwingstona, który energją żelazną rozwarł zamkniętą do owego czasu bramę wiodącą do serca czarnej Afryki, gdy zdumiony ujrzął bezbrzeżne prawie płaszczyzny wód tam, gdzie według mniemania uczonych niedostępna powinna była rozciągać się pustynia piaszczysta, i gdy następnie stanął jakby rozmodlony przed majestatycznym wodospadem; starajmy się wniknąć w radość Kopernika i Keplera, gdy odkryli prawa niezmiennie krążenia ciał niebieskich jednych wokół drugich, wreszcie radość Archimiedesa, który przejęty wielkością swego odkrycia w dziedzinie mechaniki, zawołał: dajcie mi punkt oparcia, a wtedy świat dźwignę;—powiadam wam, czytelnicy, że wszystkie te uniesienia radosne, razem wzięte, niczem w porównaniu z wyżej opisaną radością Lutra. Wszak źródłem radości wielkich owych mężów były sprawy doczesne i znikome, źródłem zaś radości Lutra — sprawy wieczne, bo sprawy

zbawienia. Dla pierwszych źródłem radości były wprawdzie prawa tak wielkie, że słusznie wprawiały w zdumienie; o prawach tych jednakowoż rzecz musimy, że, jak świat, którego się tyczą, ustana i zczezna,—gdy dla Lutra źródłem uniesienia radosnego było odkrycie odwiecznego prawa Bożego o usprawiedliwieniu ludzkości grzesznej z łaski przez wiarę. Do tej radości Lutra przyrównać tylko jeszcze można radość pierwszych apostołów, gdy, poznawszy Chrystusa, w uniesieniu wołają: Znaleźliśmy Mesjasza, co znaczy Chrystusa!

Rysy Chrystusa biblijnego z biegiem czasu w kościele katolickim zatarły się do niepoznania. Bez przesady rzecz można, że ówczesny kościół katolicki stracił Chrystusa biblijnego, widział bowiem w Chrystysie tylko nieubłaganego sędziego. I Luter, jako dobry katolik, tak a nie inaczej pojmował istotę Chrystusa. „Lęk mnie ogarniał,—powiada on—ilekroć spoglądałem na obraz lub figurę Chrystusa, bo widziałem w Nim tylko straszego sędziego.“ Nic więc dziwnego, że Luter tak wielkiej dostąpił radości, gdy właśnie za łaską Bożą odkrył znowu Chrystusa biblijnego w słowach: „Sprawiedliwy z łaski żyć będzie.“ Odkrycie to wniosło do serca jego pokój, którego nie znalazł ani w życiu klasztorzem, ani w Rzymie, ani w modłach i postach, ani też wreszcie w biczowaniach.

Sam reformator o zrozumieniu i zgłębieniu prawdziwego znaczenia słów: „Sprawiedliwy z wiary żyć będzie,“ mówi jak o wielkiem odkryciu. Nie było dlań tak znienawidzonego orzeczenia w Biblii jak powyższe. Choć bowiem był wzorem bogobojnego mnicha, sumienie wciąż go oskarżało, karcąc i potępiając za grzechy. Myśl o sprawiedliwości Bożej wciąż raniła sumienie jego i przejmowała je zwątpieniem, aż za sprawą Ducha św. zrozumiał, że Pismo św. przez sprawiedliwość nie rozumie sprawiedliwości, której Bóg od nas wymaga, lecz sprawiedliwość, którą nam Chrystus wyjednał męką Swą niewinną i krwi przelewem, którą nam Bóg z łaski policza bez naszej zasługi i uczynków, a grzeszny człowiek przyjmuje i sobie przyswaja przez wiarę, a więc sprawiedliwość, która jedynie przed Bogiem ma moc i znaczenie. Wyraz „sprawiedliwość,“ który dla nas miał być źródłem pociechy, kościół ówczesny przeistoczył w źródło trwogi i lęku. Po tem odkryciu sumienie naszego reformatora nie znało już trwóg dawnych: miał on teraz raczej pewność zbawienia, opartą na niechwiejnej opoce łaski Bożej w Jezusie Chrystusie.

Co reformator nasz w ciężkich walkach wewnętrznych zdobył i dla siebie wywalczył, to z biegiem czasu stało się zbiorową po nim spuścizną całego kościoła ewangelickiego. I my objeliśmy wzniosłą tę spuściznę w posiadanie po wielkim reformatorze. Kto jednak pragnie z pożytkiem i błogosławieństwem władać spuścizną po przodkach, ten przez osobistą pracę spuściznę tę na nowo zdobyć i wywalczyć sobie musi tą samą drogą i tymi samymi, co przodkowie, środkami. Luter dostąpił odpuszczenia grzechów i usprawiedliwienia drogą badania Pisma Św., stąd naszym obowiązkiem badać je tak pilnie, jak on.

Dlatego to święto reformacyjne nawołuje nas do odwrótu od studzien dziurawych, które wody utrzymać nie mogą (Jerem. 2, 13) i do powrotu do źródła wód żywych, którym jest Pismo Święte. Wróćmy do piersi macierzyńskiej, z której wyssaliśmy światłość, potęgę, wielkość, a przede wszystkim wolność sumienia i swobodę myśli i badania. Śród powodzi najróżnorodniejszych utworów piśmiennictwa straciliśmy zupełnie z oczu najważniejszy, bo święty Boży utwór piśmiennictwa; pomiędzy mnóstwem ksiąg zginęła nam księga ksiąg, czyli księga najlepsza i najdroższa: Biblia. Przyznajemy bez ogródki, wyznawcy ewangelicy, że rzekoma wyższość nasza w porównaniu z katolicyzmem, mająca być owocem pilnego badania Pisma Świętego, jest chwalbą tylko i legendą, a to znowu jest źródłem naszej bezkrwistości duchowej i nędzy. Odwróćmy się od błędnych ogników, wróćmy się do prawd Bożych, objawionych w Piśmie Św.: w tej księdze mamy klucz do rozwiązania wszystkich zagadnień tegoczesnych, politycznych i społecznych, narodowościowych i naukowych, bo księga ta święta objawia nam wiarę jako największą potęgę, która świat zwycięża, ale wiarę, działającą w miłości; ona rozbudza i pobudza ducha naszego do badania i zgłębienia największych zagadnień, ale też jednocześnie zakreśla mu granice, których mu przekroczyć nie wolno. Badajcie więc Pismo Święte!

Ks. R. Gundlach.

Rezygnacja Szecha.

Ks. Antoni Wysłouch, kapucyn, piszący pod pseudonimem Antoniego Szecha, dnia 28 września r. b. zrzucił z siebie suknię duchowną. Przynajmniej pod wyżej wspomnianą datą wydana została broszura „Dlaczego?“*) w której Szech sam wyjaśnia przyczyny wystąpienia z szeregów hierarchji kościelnej.

Czytelnicy „Zwiastuna“ pamiętają zapewne artykuł „O Antonim Szechu“ ks. A. Rondthaler'a w №№ 4 i 6 r. z., który, rozbierając prace Szecha, a głównie jego „Uwagi o socjalizmie“ i „O pracy katolickiej“, zaznacza, na podstawie licznych cytat, że ten „gorliwy katolik... odbiegając daleko od szablonowego tonu, w którym księża katolicy u nas przemawiać zwykli...“ wierzył jednak w „niezmienną prawdę kościoła“ i w moc „ducha katolickiego“, a zalecał tylko „zbliżyć się do społeczeństwa i zrozumieć jego pragnienia, zerwać z ciasnym konserwatyzmem, śmiało stanąć na gruncie postępu i przemówić do ludzi językiem zrozumiałym dla nich, a nie językiem wieków zamierzchłych.“

To też, gdy się w prasie codziennej ukazała krótka odezwa Szecha, poprzedzająca jego spowiedź publiczną, w której to odezwie podkreśla

*) Antoni Szech: *Dlaczego?* Warszawa 1908. Druk Jana Kamińskiego (Nowy Świat № 48). Str. 32 w 8-ce mniejszej.

autor, że zrywa kajdany hierarchji rzymsko-katolickiej, nie wypowiadając jednak wojny kościołowi, nie jeden zapewne zrozumiał jego krok jako rezygnację tego idealisty i marzyciela-działacza społecznego li tylko z krępującej swobodę ruchów sukni kapłana rzymsko-katolickiego. Swego rodzaju niespodzianką była dla społeczeństwa treść broszury „Dlaczego?” chociaż, z drugiej strony, dla radykalnego odłamu naszej prasy była ona jeszcze zanadto łagodną, zanadto „księżą.”

Dowiadujemy się z tej spowiedzi publicznej, że już lata całe staczał Szech walkę okrutną ze zwątpieniem i wzrastającym wciąż rozczarowaniem do całokształtu katolicyzmu (str. 15), który poprzednio z młodzieńczym bezkrytycznym zapałem przyjął bez wahań, badań i studjów jako Prawdę.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć na tem miejscu o tanim koncepcie, na który pozwalają sobie niektórzy, omawiając sprawę Szecha w ostatniej jej fazie (bo o niej bez wątpienia więcej się mówi— nb. zwykle bezkrytycznie— niż pisze!): „powinien był wyjaśnić przedewszystkiem, *dlaczego wstąpił* był w swoim czasie do zakonu!” Przeczytajcież uważnie i bez uprzedzeń tchnącą bezgraniczną szczerością spowiedź „cenzurowanego” o jego pogoni za Prawdą, a znajdziecie i na to pytanie wyczerpującą odpowiedź (str. 11—14): młodzieńcem jeszcze będąc, nie zmęczony się jeszcze szukaniem Prawdy, mniemał, że ją odnalazł w nauce kościoła katolickiego z jego tajemnicą dziwnych, niewyjaśnionych i wyjaśnić się nie dających dogmatów, z jego poezją obrzędów i legend; ukochwawszy zaś tę naukę, jako potrzebne mu niezłomne i niewzruszone oparcie, całą mocą młodego serca, całą potęgą gorącej, żadnej Prawdy duszy, chciał ją wcielić w życie w całej pełni, dać poznać i głosić innym tę Prawdę, żyć i umrzeć dla niej. Czyż śmiałyby kto, czytając te słowa i znając chociażby pobieżnie działalność i charakter Szecha, wątpić o ich prawdzie?! Nawet jego przeciwnicy klerykalni nie decydują się na taki zarzut i nazywają tylko jego rzewne skargi „kwileniem dziecka,” wybrykiem „chorego” (patrz ks. S. Popławski w № 197 „Głosu Warszawskiego”)! Albo spytajcie się tych, co znali w Zakroczymie młodego wówczas O. Antoniego, czy nie był więcej niż poprawnym zakonnikiem, może nawet trochę bigotem, a w każdym razie zupełnie „na swoim miejscu?”

Z biegiem jednak czasu to, co wydawało mu się prawdą jasną, świętą, cudną, bladło i gasło coraz bardziej, aż oto zupełnie się rozplynęło wśród mroków (str. 14). Pierwszym i głównym szkopułem była przepaść straszliwa między zanadto przez Szecha wyidealizowanym kościołem a smutną i zimną rzeczywistością, w postaci „obozu reakcji, bezduszości, bezruchu, faryzeizmu, obłudy, jakim w przeważnej części stał się ów kościół” (str. 15).

W tym samym czasie zaczął Szech czytać poważnie, czytał wiele, a rezultat był ten, że się przekonał, na jak kruchych i wątpliwych podstawach opiera się t. zw. prawda katolicka (str. 16).

Pomimo tego wszystkiego nie śpieszył się jednak z wyciąganiem konsekwencji i wytrwał w zakonie 12 lat, z których szczególnie 9 lat

kapłaństwa były dlań prawdziwą torturą: wątpił o słuszności swoich zwątpień, posądzał siebie o nieszczeróść w stosunku do Prawdy, lękał się póspiesznych wniosków, obawiał się, że krokiem stanowczym rozbudzi niepokój w duszach słabych, wykoiei ich swoim przykładem i pozbawi wiary, t. j. głównej życiowej podstawy. Wszedł więc w kompromis z samym sobą: tłumił bunt myśli, opierając się na kilku światłych katolickich uczonych, którzy próbowali pogodzić wiarę z rozumem za pomocą nowej interpretacji dogmatów, i postanowił pomijać rzeczy, o których ze szczerością i przekonaniem już nie miał prawa mówić, a pracować *w duchu* ideałów religijnych (str. 19). A że to były czasy ruchu wolnościowego i społecznego, więc rwąca się do Prawdy i do czynów dusza jego znalazła odpowiednie pole działalności a na niem upust dla swej energii i względne zadowolenie. Dzisiaj rozumiemy też, dlaczego Szech pisał tylko broszury o treści i dążeniach humanitarnych, nie poruszając zagadnień religijnych.

W takiej pracy intensywniej, w ciągłych badaniach nad sobą, proces rozpadania się w duszy Szecha dawnej świątyni Prawdy stale postępował. Do rozwiania resztek przeblysków złudzeń, których dusza jeszcze rozpacznie chwytać się próbowała, przyczyniła się, według własnych słów Szecha (str. 19), encyklika papieska „O modernizmie.“ Potem waliły się już w gruzy ostatnie podpory! W duszy rósł dręczący niepokój, że staje się hipokrytą, że już przez samo noszenie owej szaty zewnętrznej gra niegodną komedję! A kiedy wszystko to, co kampanja klerykalna wytoczyła różnymi czasy przeciwko działalności Szecha w sposób mniej więcej niewybredny, kiedy to wszystko zostało ujęte w formie względnie spokojnej i przyzwoitej przez ks. Jana Gnatowskiego w jego broszurze „Przeciw gorszycielom ludu,“ —postanowienie Szecha dojrzało. Że broszura „Przeciwko gorszycielom ludu“ odegrała pewną rolę w przyśpieszeniu kroku Szecha, a co najmniej w sformułowaniu jego spowiedzi, widać nietylko z faktu, że wyszła z druku na krótko przed rezygnacją Szecha, lecz i z kilku jego zdań, będących widocznie odpowiedzią na słowa ks. Gnatowskiego. I tak, rozwodzenie się nad kwestją, czy zgorszy kogo, i twierdzenie, że nie myśli nikomu wiary odbierać, tłumaczy się właśnie jako podjęcie rękawicy, rzuconej przez ks. Gn. „gorszycielom ludu.“ Dalej ks. Gn. pisze między innemi: „W kościele nie można być, nie przyjmując w całości tego, w co wierzyć każe najwyższa w kościele władza, nie dostrajając się do norm, wskazanych przez prawo kościoła jego wyznawcom. Może to być wstecznicstwo, ciemnota i ciasnota, ale to wstecznicstwo, ta ciemnota, i ciasnota—to jest właśnie kościół katolicki i poza obrębem tego wstecznicstwa, tej ciemnoty i ciasnoty może być wszystko, tylko nie—katolicki kościół.“ Nieprawdaż, brutalne i posępne w swej szczerzej jasności wyznanie, które musi dotknąć boleśnie nawet każdego przywiązanego do swego kościoła katolickiego! Szech znów pisze (str. 25): „Nie mógłbym już służyć Bogu, jak Go dziś pojmuję, sojusznikiem Go czyniąc wstecznicstwa i sprzymierzeńcem tyranji, wszelkiej ciemnoty, egoizmu i krzywdy.“ Ks. Gnatowski radzi księżom, którzy roszczą prawo do „wolności słowa

i czynu“ i nie chcą, czy nie potrafią „zwyciężyć lotów wyobraźni, czy buntów natury,“ aby zrzucili z siebie suknię duchowną, nazywając to— w danych warunkach zupełnie słusznie — „jedynym krokiem po ludzku i po świecku uczciwym.“ Szech zaś zaznacza (str. 25), że będzie teraz służył Bogu, do Prawdy dążąc sercem całym, w wolności ducha, co żadnych więzów nie znosi, służył Mu nie suknią, nie bezmyślnymi praktykami, nie szeptaniem niezliczonych pacierzy, ale walką, ale poświęceniem dla tego, co serca jego ukochaniem, co za najlepsze uważa, będzie Mu służył, jak służyli Mu wszyscy wyznawcy, „w duchu i prawdzie.“

Takie to szlachetne, uczciwe i dobre słowa, ale—przynajmy też— dosyć mgliste i ogólnikowe, wygłasza Szech. O ile jasno określił, co podług niego nie może być Prawdą, nie może być służbą Bożą, o tyle znów jest niejasne, co przez Prawdę rozumie, gdzie jej szukać będzie i jaki plan służby Bożej sobie zakreslił. Szech jest ciągle jeszcze na wskroś uczuciowym idealistą i marzycielem, którego czekają zapewne w życiu niejeden jeszcze bolesny zawód, niejedno rozczarowanie!

Zresztą przełom trwa. Niedokończony jeszcze proces przewartościowywania pojęć i środków! Nie nastąpiła jeszcze równowaga duchowa! Szech pisze bowiem sam o sobie: „Może ja dziś w większym jestem błędzie, niż wprzód (str. 17)“... „Mylić się mogę i teraz, i jeśli przekonam się o tem, myślę, że nie zawaham się na klęczkach, jako pokutnik, przyjść do tej samej furty klasztornej, za którą wyszedłem,— i choć może mnie niegodnego przyjąć za nią, znowu nie zechcą, jak brata, to przynajmniej, jako pokutnikowi, zgorszenie dane opłakać pozwolą... *Dziś* to czynię, co sumienie *dziś* mi każe (str. 28).“

Naszem zdaniem dawnej, zaszczipionej w duszę Szecha i przyjętej tezie przeciwstawiła się dziś śmiała w swem przeczeniu, lecz mglista co do pozytywnej treści antyteza;—czekajmyż syntezy, skryształizowanej formy przetwarzającego się ducha! Pod tym względem sprawa Szecha ma rzeczywiście w znacznej mierze „znaczenie osobistego przełomu w duszy szlachetnej“ (tygodnik „Prawda“). Sądzimy jednak że ma ona nie wyłącznie tylko osobiste znaczenie! Szech nie jest ks. Piotrem z trylogii Zoli; „nie jakiś żal za życiem,“ „nie protest serca“ podyktowały mu jego krok, i dlatego bynajmniej się nie rozplynie w masie obywateli, dążących do życia, do światła! Jego „Prawda“ nie jest też tylko czystem badaniem naukowem, może zwracającym się nawet przeciw religji, lecz walką i czynną służbą, dążeniem—mówiąc ogólnikami Szecha—do królestwa Bożego, do tryumfu Dobra, Miłości, Sprawiedliwości, do najwyższego szczęścia ludzkości. Nie pomnoży więc też szeregów owych cichych myślicieli, ex—księży katolickich, pracujących w różnych wydawnictwach naukowych.

Prawda, że schyzmy religijnej krok Szecha nie wywoła, bo do niej nie dąży, posłannictwem jego nie jest działalność religijno-reformatorska, tak samo, jak nie można go nazwać protestantem, chociażby w duszy: nawet o obecnej formie katolicyzmu twierdzi, że odpowiada wielu jeszcze ludziom, przeto walczyć z nim nie będzie (str. 22). Zato

walczyć zamierza z katolicyzmem, który nałamuje religję do ziemskich niskich celów (str. 23), przemyca egoizm klasowy, umysłową reakcję, niewolę myśli, bierność i bezmyślność duchową, czyni taran do bram krwią i potem wznoszonych budowiań lepszej przyszłości (str. 22). Innemi słowy, wypowiada walkę nie religijnym dążeniom, lecz ziemskim celom katolicyzmu; wypowiada zaś walkę ten, który jeszcze niedawno wierzył w dodatnie siły „pracy katolickiej.“ I tu właśnie tkwi znaczenie ogólniejsze rezygnacji Szecha: dostarcza charakterystycznego i niezbitego dowodu, że z konsekwentnie przeprowadzonym katolicyzmem nie daje się pogodzić postęp i szerzej pojęta praca społeczna! Jesteśmy też przekonani, że wyzwolonego Szecha ujrzymy wkrótce znów jako dobrego szermierza na arenie dlań najwłaściwszej, t. j. jako wolnego działacza społecznego, niczem nieskrępowanego szczerego przyjaciela naszego ludu!

Ks. R. P.

XXVIII synod ogólny ks. ks. pastorów ew. augsburskich w Królestwie Polskiem.

Synod tegoroczny zwołany został przez NPW. ks. superintendenta generalnego do Łodzi na dzień 20 października. Już dwa razy odbywały się w Łodzi zebrania tego rodzaju: w r. 1898 i 1902. Najważniejszym powodem, dla którego tym razem znowu Łódź na miejsce zjazdu wybrana została, była ta okoliczność, że w połączeniu z synodem miała się odbyć uroczystość poświęcenia zbudowanego w tem mieście „Domu Miłosierdzia“ dla całego kraju naszego, mianowicie macierzy djakonis i połączonego z nią szpitala. To też zebranie tegoroczne nacechowane było z góry uroczystym i radosnym nastrojem, boć z oddaniem wzniesionych już przed paru laty wspaniałych gmachów właściwemu ich przeznaczeniu łączyło się ziszczenie życzeń i modłów licznych wyznawców naszych.

Kolegium kościelne parafii św. Trójcy, gdzie się odbywały narady synodowe, z wielkim nakładem ofiar materialnych i starań osobistych zgotowało synodowi wspaniałe i wygodne miejsce zebrania, upiększając obszerną salę konfirmacyjną krzewami egzotycznymi, wykładając kamienią posadzkę kobiercami i zaopatrując salę w dostateczną ilość stołów i krzeseł oraz we wszystkie inne potrzebne rzeczy. Nadto dla przyjezdnych ks. ks. pastorów, nie mających w mieście krewnych lub przyjaciół, wynajęte były w kilku hotelach przez toż kolegium pokoje gościnne na cały czas trwania synodu. Za tyle dowodów niezwykłej gościnności należy się szanownemu kolegium serdeczne podziękowanie i na tem miejscu.

Synod rozpoczął się, jak zwykle, uroczystem nabożeństwem w kościele. Mowę spowiednią wypowiedział NPW. ks. superintendent generalny, biorąc za tekst słowa Izajasza 6, 2—7 i stosując je głównie do

ks. ks. pastorów, z których większość przystępowała do spowiedzi i komunji św. Liturgję odprawił ks. pastor Hadrian, odczytując jako lekcję ołtarzową ew. św. Jana 15, 14—21. Kazanie wygłosił NPW. ks. superintendent generalny na słowa Aggieusza 2, 5b: „Wzmocnijcie się, wszystek ludu tej ziemi, mówi Pan, a róbcie, bom Ja z wami.“ Jak powiew ciepła wiosennego po mroźnych dniach zimy ożywczo oddziaływa na wszystko, co żyje, tak i ten głos Słowa Bożego otuchą napełnił serca nasze. A potrzebna nam taka otucha w czasie obecnym, kiedy po zdobyczach ruchu wolnościowego zagraża nam niebezpieczeństwo zatracenia znowu tego, czegośmy się nauczyli. Jako bojownicy Pańscy i pracownicy w winnicy Jego na pewnej stać winniśmy opoce i pewne mieć wskazówki dla naszej działalności. I oto otrzymaliśmy je z tego głęboko pomyślanego i odczutego przemówienia, które nie mogło nie wywrzeć wrażenia na słuchaczach, będąc zarazem uczestnikom synodu drogowskazem dalszych ich prac i obrad.

Po przerwie obiadowej rozpoczęły się narady synodowe. Zagaił zebranie przewodniczący ks. superintendent generalny serdeczną modlitwą, poczem wybrano sekretarzy synodu i skonstatowano, iż zjechało się 52 pastorów i superintendentów; prócz tego było 7 gości. Prezydujący odczytał obszernie *sprawozdanie za rok ubiegły* o wszystkich sprawach kościelnych; pomijamy je tu, ponieważ w głównych zarysach pomieszczone będzie w „Zwistunie.“ Ze *sprawozdania referenta misyjnego*, ks. L. Manitusa, dowiedzieliśmy się, że ofiary na misję zewnętrzną podniosły się w stosunku do roku poprzedniego o 2,500 rb. Dochód ogólny wynosił rb. 12,937. Z tego wydatkowano na misję hermansburską rb. 3,614 k. 75, na lipską rb. 4,637 k. 51, na Syryjski dom sierot w Jerozolimie rb. 450, na inne misje wśród pogan rb. 830; na misję żydowską wydatkowano rb. 170, pozostaje zaś kapitału rezerwowego tejże misji rb. 2,709 k. 52. Od sierpnia r. b. posiadamy znów pracownika misyjnego wśród żydów w osobie ks. Rosensteina, który stale zamieszkał w Łodzi. W Hermansburgu znajduje się obecnie dwóch młodzieńców z naszego kraju; uczęszczają tam do szkoły przygotowawczej dla wstąpienia następnie do seminarjum kształcącego misjonarzy. Podczas synodu zgłosił się jeszcze jeden młodzian, pragnący zostać misjonarzem. Ze *sprawozdania o misji wewnętrznej*, złożonego przez ks. E. Holtza, zaznaczamy tylko, że ofiar na Dom Miłosierdzia wpłynęło z 49 parafij kraju naszego rb. 3,936,41. W końcu tego posiedzenia wygłosił ks. pastor Rondthaler z Lipna odczyt „O Niemcach w Polsce.“ Wskazując na głośne dzieło Stefana Gorskiego o tym przedmiocie, prelegent zaznaczył liczne niedokładności i błędne twierdzenia tego autora. Jeżeli Gorski twierdzi, że imigracja Niemców do Polski jest dziełem rządu pruskiego, podjętem w celach narodowościowych, to przejawia się w tem najzupełniejsza nieświadomość faktów historycznych: już bowiem około r. 1719 znajdujemy pierwsze kolonie niemieckie w ziemi Dobrzyńskiej, a napływ kolonistów i rzemieślników niemieckich w pierwszych dziesiątkach ubiegłego stulecia spowodowany był niczem innem, jak zabiegami obywateli Polaków, dbałych o dobrobyt kraju ro-

dzinnego, sprowadzając doń rzemieślników, jakich w Polsce jeszcze nie było, i rolników, którzy w rzadko zaludnionym kraju przez karczowanie lasów i zaprowadzenie racjonalnego gospodarstwa przyczynili się do podniesienia wartości ziemi. Tak samo prelegent wyświecił gołosłowne twierdzenie Gorskiego, że przybysze byli wyrzutkami społeczeństwa. W dalszym ciągu swego odczytu prelegent w barwnych obrazach przedstawił zwyczaje i obyczaje, dodatnie i ujemne strony życia osadników niemieckich u nas.

Drugi dzień synodu w pierwszej swej połowie przeznaczony był w zupełności na uroczystość *poświęcenia Domu Miłosierdzia*. Już wieczorem dnia poprzedniego o 8-ej, jako wstęp tej uroczystości, odbyło się nabożeństwo w kościele św. Trójcy, gdzie pierwsze kazanie wygłosił ks. radca Gundlach. Wychodząc ze słów tekstu obranego z Pieśni Salomonowej 8, 6—7, mówca wykazał, że źródłem wszelkiej działalności dobroczynnej jest miłość Tego, który nas wprzód umiłował—Zbawiciela naszego; podwaliną przeto pracy w Domu Miłosierdzia może być tylko „miłość mocna jako śmierć, twarda jako grób,” przejawiająca się zarówno u przewodniczących tym domem, jak i u sióstr djakonis, które tam wychowanie otrzymać i pracować mają, jak też wkońcu i u nas wszystkich, którzy pielegnować winniśmy rozpoczęte dzieło sercem i czynem. Drugie kazanie wygłosił przybyły umyślnie z Drezna przedstawiciel tamecznego Domu djakonis ks. dr. Gehring. Na zasadzie słów ew. Jana 12, 26 kaznodzieja wykazał, że służba djakonji jest służbą kościoła, ponieważ 1) polega na Słowie Bożem, 2) w organicznym stoi związku z kościołem i 3) ma obietnicę Ojca w niebiesiech.

Poranek następnego dnia zgromadził wielką liczbę zborowników w Domu Miłosierdzia, który się wznosi w najlepszej części miasta, tuż za pięknym ogrodem Helenowem, obok domu sierot parafji św. Trójcy. Dwa wspaniałe gmachy już zdaleka rzucają się w oczy: pierwszy, dwupiętrowy od frontu — to macierz djakonis, drugi, stojący opodal na obszernym placu, to szpital na 40 łóżek, urządzony według najnowszych wymagań wiedzy lekarskiej. Sala modlitwy, znajdująca się w frontowym gmachu, stylowo i pięknie urządzona, ale nader szczupła, małą tylko garstkę przybyłych pomieścić mogła, większość pozostawała na korytarzu, a wiele osób wcale nie znalazło dostępu. Uroczystość poświęcenia rozpoczęła się odśpiewaniem *Te Deum* i liturgją, odprawioną przez ks. radcę Holtza. Pierwszy przemawiał następnie NPW. ks. superintendent generalny, stosując słowo patriarchy Jakóba (I Mojż. 32, 26): „Nie puszcze Cię, aż mi będziesz błogosławił“ do obecnej chwili uroczystej, jako modlitwę naszą przed tron Przedwiecznego, który jedynie błogosławieństwo do rozpoczętego przez nas ważnego dzieła dać może. Modlitwą ks. prezes poświęcił nową instytucję, oddając ją jej przeznaczeniu. Po krótkiej pieśni wygłosił kazanie ks. radca Holtz, nowo-mianowany rektor Domu Miłosierdzia, obrawszy sobie za tekst słowa listu do Żydów 6, 10 — 12: rozpoczynając dziękczynieniem względem Pana naszego, który dotychczas mimo liczne przeciwności dziełu podjętemu błogosławił, i dawszy krótki rys historyczny dotychczasowego

rozwoju sprawy djakonatu w kościele naszym, mowca wykazał, że praca djakonatu jest dziełem miłosierdzia Bożego, które, znajdując odgłos w sercach naszych, zawsze na nowo rozbudzać winno miłość i chęć służenia Panu przez wyświadczenie miłosierdzia najbiedniejszej i najnędzniejszej braci naszej. Na zakończenie przemówił jeszcze ks. dr. Gehring, składając w imieniu macierzy Drezdeńskiej w nader serdecznych biblijnych słowach życzenia rektorowi, przełożonej i siostronom djakonisom. W uzupełnieniu uroczystości poświęcenia Domu Miłosierdzia odbyło się jeszcze wieczorem tegoż samego dnia nabożeństwo w języku polskim w kościele św. Trójcy, podczas którego wygłosił kazanie ks. superintendent Schoeneich z Lublina, mówiąc na tekst ew. Mat. 9, 35—38 „O miłosierdziu,“ mianowicie 1) o polu, na którym się przejawiać powinno, i 2) o pracownikach na tem polu. Tu zaraz dodamy, że i trzeciego dnia synodu wieczorem odbyło się nabożeństwo t. zw. misyjne, odprawione przez ks. pastora Filtzera z Włocławka, który przemawiał na ew. Łukasza 14, 16—23: „Sprawujcie dzieło Moje!“ Kaznodzieja nawoływał: 1) dlaczego? bo jeszcze jest tyle miejsca; 2) jak je wykonywać mamy? wynijďte i przymuszajcie wniknąć, i 3) jaki jest cel misji? oby był napełniony dom Mój, powiada Pan.

Obrady synodowe toczyły się aż do piątku w południe, zajmując każdym razem do południa trzy, a po obiedzie cztery do pięciu godzin czasu. Tylko o najważniejszych rozprawach tu pokrótce sprawę zdać możemy. Mianowicie *sprawa gromadkarstwa*, która już na dwóch poprzednich synodach była przedmiotem rozpraw, i tym razem wybitne zajęła miejsce. Ks. radca Gundlach skreślił pokrótce przebieg tego ruchu, zaznaczając, że zapoczątkowany u nas przed laty przez emisariuszów t. zw. misji wschodnio-europejskiej w Katowicach, wniósł w zbory nasze pierwiastek obojętności względem kościoła, przyjmując często charakter wprost antykościelny: pojmując mianowicie sakramenta w duchu reformowanym, zapoznaje znaczenie ich, a kładąc nacisk jedynie na uświęcenie, przeczy centralnemu znaczeniu zasady reformatorskiej o usprawiedliwieniu z wiary. Z drugiej strony ruch ten wykazał, że u zborowników naszych uwydatnia się coraz bardziej dążenie do skupiania się około Słowa Bożego w mniejszych zebraniach, gdzie każdy myśli swe wypowiedzieć i zapytania stawiać może. Należy przeto dążeniu temu zadość uczynić, opiekując się i kierując zebraniem takimi, w duchu kościelnym. Jest to konieczne, jeżeli ruch powstały nie ma wejść na manowce. Szczupła garstka ks. ks. pastorów sama przy licznych swych zajęciach zadaniu temu sprostać nie może, potrzebna jest pomoc ze strony laików, wykształconych w tym kierunku. Potrzeba ta już na zeszłorocznym synodzie uznana została, i radośnie powitano wówczas gotowość kilku młodzieńców, pragnących poświęcić się tej sprawie. W samej rzeczy przez komitet do spraw gromadkarskich, wysadzony przez synod, wysłani zostali 4 kandydaci do zakładu w Moritzburgu w Saksonji, którzy niedawno ukończyli chlubnie kurs nauk tamże. Synod uznał za konieczne, żeby młodzieńcy ci jeszcze przez kilka miesięcy przygotowywali się do przyszłej swej działalności pod kierunkiem

ks. ks. pastorów, mających więcej styczności z ruchem gromadkarskim, a następnie dopiero objęli swe stanowiska. Komitet dla spraw misji wewnętrznej opracować ma dokładną instrukcję dla nich. Postanowiono też wysłać do Moritzburga więcej kandydatów, o ile się znajdują ku temu chętni i uzdolnieni młodzieńcy.

Sprawa szkolna dłuższej była poddana dyskusji. Wobec tego, że teraz i w szkołach elementarnych nauka religii ewangelickiej poddana została kontroli ze strony duchownych, okazuje się niezbędna potrzeba ujednostajnienia wykładu i ułożenia dokładnego programu dla szkół niższych i średnich. Synod wybrał w tym celu dwie komisje, które opracować mają odpowiednie programy.

Sprawa kasy emerytalnej dla kantorów i służ kościelnych dojrzała o tyle, że wypracowany przez komitet projekt ustawy przedłożony został synodowi, który poddał poszczególne paragrafy obszernej dyskusji; jest nadzieja, że statuty w proponowanej formie uzyskają zatwierdzenie i kasa niezadługo będzie mogła być powołana do życia.

Z *wniosków pomniejszych*, wniesionych w wielkiej liczbie, wymieniamy tylko żądanie wydania krótkiej symboliki w języku polskim, t. j. zestawienia nauk odróżniających kościół nasz od rzymsko-katolickiego, gdyż wydane dotychczas są bądź to niewystarczające, bądź to już wyczerpane. Pastorowie Dietrich i Wosch podjęli się wypracowania dziełka. Również ks. Wosch obiecał wydać mały życiorys Lutra w polskim języku, o ile można, z ilustracjami, dla rozpowszechnienia po niskiej cenie w wielkiej ilości między naszymi wyznawcami.

Oto w głównych zarysach przebieg tegorocznego synodu, który oby przyczynił się do wzmocnienia uczestników, pracujących częstokroć na odosobnionych placówkach, w społeczności wiary i do budowania królestwa Bożego ku czci i chwale Zbawiciela!

—s—

Jubileusz stuletni parafii ewangelicko-augsburskiej Sobiesęki.

Bogu na chwałę i dla zbudowania się wzajemnego obchodził zbor ewangelicko-augsburski w Sobiesękach uroczystość jubileuszową stuletniego swego istnienia w niedzielę XV po Trójcy św. dnia 27 września r. b. Obecni administratorzy zboru Sobiesęckiego, ks. Wende z Kalisza i ks. Gerhardt z Prażuch, zajęli się gorliwie przygotowaniami jubileuszowymi: waprosili na tę uroczystość NPW ks. prezesa i PW. ks. superintendenta djecezji kaliskiej, oraz dawniejszych pastorów tutejszych, lecz z powodu przeszkód i dalekiej odległości przybył tylko piszący te słowa, dawniejszy administrator. Zborownicy miejscowi, przejęci ważnością uroczystości, zajęli się skwapliwie ustrojeniem miłego kościołka w zieleń i już w sobotę wieczór zebrali się licznie na nabożeństwo wstępne. Kościół był przepełniony wiernymi.

Nabożeństwo rozpoczęło się radosną pieśnią „*Dziękujemy Bogu wraz*“ z muzyką puzonistów, którzy tu przybyli ze zboru Grodzieckie-

go. Po śpiewie przemówiłem na Psalm 84 do zborowników, jak mają być wdzięczni Bogu za wszystkie łaski i dary, a osobiwie za Słowo Boże, które na tem świętem miejscu było duchownym pokarmem dla ich pradziadów, dziadów i dla nich samych. Po przemowie tej chór zaśpiewał czysto i harmonijnie wzniosły hymn „*Bogu dzięki składajcie.*“ Potem przystąpił do ołtarza ks. Gerhardt, odczytał ustęp z proroka Amosa i wypowiedział stosowną przejmującą mowę. Nabożeństwo zakończyło się modlitwą i błogosławieństwem. Wstępne nabożeństwo odbyło się w języku niemieckim, gdyż zborownicy polacy nie mogli przybyć z powodu dwumilowej odległości od kościoła.

Niedziela zajaśniała piękną pogodą. Lud pobożny napływał ze wszystkich stron z radością do świątyni Pańskiej, która niebawem była przepełniona. Na twarzach wiernych jaśniały radość i wdzięczność, że Bóg dał im doczekać tak rzadkiej uroczystości. Zborownicy z sąsiednich parafij witali się serdecznie z tutejszymi i winszowali im rzadkiej łaski Bożej i cieszyli się, że mogą dziś z nimi chwalić Pana nad pany. O godzinie 10-ej odezwały się harmonijnie dzwony z wieży kościelnej, zapowiadając rozpoczęcie nabożeństwa. Nabożeństwo rozpoczęło się pieśnią niedzielną, którą cały lud śpiewał radośnie z towarzyszeniem puzonów. Ks. pastor Gerhardt odśpiewał liturgję, poczem wygłosił kazanie niemieckie na tekst św. Jana 10, 22—29. Po kazaniu liczny chór odśpiewał w głosy po polsku pieśń reformacyjną: „Warownym grodem jest nasz Bóg.“ Wspaniała ta pieśń wywarła na wiernych głębokie wrażenie i do łez ich wzruszyła. Po pieśni wstąpiłem na kazalnicę i wygłosiłem kazanie polskie na tekst św. Jana 14, 1—6. Przypomniałem, jak przed 24-ma laty pokazali czynami swymi i zadziwiającą ofiarnością serdeczną wiarę w Zbawiciela, dla którego chwały ponieśli ofiary, aby Mu tę świątynię wystawić, by Jego w niej chwalić i wyznawać, że On jest jedyną drogą, prawdą i żywotem.

Nie mogę tu zamilczeć, że biedny, zapomniany ten zbór był blisko lat 20 sierotą bez pasterza, i kiedy się dowiedział od ś. p. ks. Schultza z Prażuch, ówczesnego swego administratora, że piszący te słowa, wówczas wikary warszawski, ma życzenie zostać ich pastorem, ażeby móż głosić Słowo Boże i polskim ewangelikom, udał się zaraz do niego z prośbą, aby przybył ratować zamierające Sobiesęki. Kiedy tu przybyłem, zastałem plebanję walącą się, a kościół stary, z drzewa i cegły zbudowany, również walący się i zapieczętowany. Uradowani zborownicy z otrzymania pastora, zapomnieli o swej biedzie materialnej (mają bowiem łyche piaszczyste grunta) i, jak izraelici po powrocie z niewoli Babilońskiej z całą otuchą i energją zabrali się do odbudowania świątyni, tak sobieszeszczanie w 1881 roku zabrali się gromadnie do zwożenia kamieni, drzewa i innych materiałów, przynosili ostatnie swe grosze i w 1½ roku stanęły nowa plebanja i kościół nowy pod dachem. Wzruszający był widok, gdy pocziwy ludek garnał się do bożej pracy z radością i poświęceniem, gdy wreszcie po ciężkiej pracy stanął kościół chwale Bożej poświęcony.

Po kazaniu zaśpiewał zbór pieśń pokutną, poczem odbyła się spowiedź i komunia święta. Po błogosławieństwie zapowiedziano dwugodzinną

przerwę, na godzinę zaś 4-tą nabożeństwo nieszporne. I znowu zappełnił się kościół, gdy odezwały się dzwony, i śpiew nabożny z towarzyszeniem puzonów rozległ się w świątyni. Pierwszą przemowę po polsku wygłosiłem na 2 Kor. 13, 11, życząc dawnym swym zborownikom, aby nie ustawiali w wierze i zdążali za Jezusem do niebieskiego Jeruzalemu, gdzie ich czeka radość i wesele wieczne. Po odśpiewaniu przez chór pieśni, ks. Wende wygłosił kazanie w języku niemieckim na 1 Samuela: Eben-Ezer, dodając wiernym zborownikom otuchy, ażeby mocno trzymali się Jezusa, który i nadal będzie ich tarczą i obroną. Podziękował wszystkim dobroczyńcom, którzy się przyczynili do upiększenia kościoła, przede wszystkim p. E. Schloesserowi z Brzezin, który własnym kosztem kazał pokryć wieżę kościelną, ofiarował cementową posadzkę do kościoła i spróchniałe filary kazał po części zastąpić murowanymi a po części stare podmurować; p. J. Mielkemu z Chojna, który z całą gotowością użyczył koni do zwożenia potrzebnych przy restauracji materiałów, i wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób okazali swoją pomoc przy odnawianiu kościoła. Modlitwą na klęczkach i błogosławieństwem zakończono uroczystość jubileuszową.

A teraz nasuwa się pytanie: jak powstał zbór ewangelicki Sobieski? Według zebranych acz szczupłych wiadomości historycznych należy się właśnie przy tej jubileuszowej sposobności szanownym czytelnikom odpowiedzieć.

Gdzie dziś istnieje zbór Sobieski, była przed stu laty okolica zarosła lasami. Zaludnienie w kraju naszym nie było wtedy jeszcze tak gęste, jak obecnie. To też właściciele ziemscy byli zmuszeni sprowadzać kolonistów z Prus, daleko więcej zaludnionych. Przybyli tedy w te strony ewangelicy polacy, których w Starych Prusach liczymy przeszło pół miliona dusz, i osiedli w kolonji Przystajni i Kakawie, oraz ewangelicy niemcy, którzy osiedli w Sobiesekach i innych miejscowościach; zwano ich holendrami (haulendry) z tego powodu, że się zajmowali wyrąbaniem i karczowaniem lasów. Grunta po wyrąbanych lasach są przeważnie piaszczyste i mało urodzajne, to też koloniści są biedni, większa ich część chowa zaledwie jednego konia i parę krów. Dopóki nie znali łubinu, pola ich po większej części leżały odłogiem z braku nawozu. Aż ks. pastor Fiedler około 1860 roku pierwszy zasiał na swym gruncie łubin, a potem na nim zasiał żyto, które wydało obfity plon; dopiero wtedy koloniści poszli za przykładem jego, i zaczęło im się dziać lepiej.

Pierwszych kolonistów sprowadził w te strony obywatel ziemski Wężyk i w miasteczku swoim Iwanowicach zbudował im drewniany kościółek 1808 roku. Ów mały początkowy zbór miał swego pastora przy kościele. Kiedy około 1818 roku powstały od pioruna pożar zniszczył ów kościółek, zbór ewangelicki został przeniesiony do Sobiesek, jako do środka powstałych tamże kolonij, gdzie dziedzic Sobiesek, Stanisław Wondrowski, zbudował kościół z pruskiego muru, z wieżą, wystawił domy drewniane dla pastora i dla szkoły, i obdarzył je kawałkami ziemi, o czem świadczy dokument fundacyjny z 19 października 1818 r.

Zbór ten, rozłożony na ubogiej piaszczystej ziemi, nie jest liczny, i prawie od początku swego istnienia nie posiadał więcej jak 2000 dusz. To też ks. ks. pastorowie niezbyt długo w nim przebywali i przenosili się chętnie na lepsze parafje. W takich razach administratowali tę parafję pastorowie z Kalisza lub Prażuch. Od roku 1866 do 1881 nie było już stałego pastora w Sobiesekach. Kościół i plebanja przez ten czas uległy zupełnemu spustoszeniu. Kiedy piszący te słowa zdecydował się i przybył do Sobiesek na administratora, taka radość i zapal oświadczył duszami zborowników, że postanowili oddać ostatni grosz, aby pobudować nowy kościół i nową plebanję. A co postanowili, to wykonali. W półtora roku stanęła nowa murowana plebanja i śliczny murowany kościół z wieżą, który 1882 roku został poświęcony.

Od roku 1808 do 1904 Sobieseki miały trzynastu własnych pastorów. Obecnie administrują tą parafją ks. ks. Wende z Kalisza i Gerhardt z Prażuch. Żniwo jest wielkie, ale w tych czasach ciężkich a smutnych robotników w winnicy Pańskiej jest zbyt mało; proszmyż tedy Pana, żeby posłał więcej duchownych robotników do Swej winnicy.

Wiele jest zborów osieroconych w kraju naszym, tęskniących za własnymi pasterzami. Obyż się Bóg zmiłował i wylał Ducha Swego na naszą młodzież, aby się poświęciła na służenie Panu w Jego winnicy!

Ks. K. Mikulski
pastor łomżyński.

Sprawozdanie roczne z naszych zakładów dobroczynnych warszawskich.

3. Oddział umysłowo nierozwiniętych przy Domu sierot.

Liczba dzieci w ciągu roku 1907 wzrosła bardzo mało: średnio było ich 20, najmniej 18 w ciągu wakacyj letnich, najwięcej 22. Z liczby 20 dzieci było 14 chłopców i 6 dziewczynek; co do wyznania zaś: 6 ewangelickiego, 12 katolickiego i 2 mojżeszowego; pod względem opłat: 14 płatnych, 6 półpłatnych lub bezpłatnych (4 chłopców i 2 dziewczynki). Ogólna liczba dni i dzieci za rok sprawozdawczy wyniosła 7,119 (w 1906 r. było 6,420), liczba dni dozoru 1,860, dni służby 365, razem ogólna liczba osób i dni 9,344 (w 1906 r. 8,121).

Wydatki wyniosły:

utrzymanie pensjonarzy i dozoru.	rb.	2,993	k.	—
pensje dozoru i służby	„	876	„	08
środki odżywiające, lekarskie, masaż	„	118	„	37
bielizna, pościel, ubranie, obuwie	„	315	„	28
meble, sprzęty, urządzenie wewnętrzne.	„	209	„	78
książki i pomoc naukowa	„	67	„	44
wydatki zwrotne od rodziców i opiekunów	„	390	„	24
wydatki drobne i nieprzewidziane.	„	229	„	46

razem rb. 5,199 k. 65.

Wpływy zaś były następujące:

opłata pensjonarzy	rb.	5,099	k.	30
zwrot za łóżka i pościel	"	205	"	99
zwrot wydatków poczynionych za rodziców i opie-				
kunów	"	216	"	51
procenty od kapitałów	"	78	"	19
wpływy nieprzewidziane	"	71	"	80
razem rb. 5,671 k. 79.				

Przewyżka więc dochodów wynosi rb. 472 kop. 14, jeszcze mniejsza niż w roku zeszłym, a możebna tylko dzięki bezpłatnemu lokelowi i ogrodowi, oraz udogodnień, otrzymywanych z Domu sierot: ze wspólnego dozoru i służby w kuchni, administracji, kąpieli i t. p.

Omawianą kilkakrotnie na łamach „Zwiastuna“ potrzebę wytworzenia oddzielnego przytułku dla umysłowo upośledzonych — konieczną ze względu na rozdział, jaki wprowadzić należało pomiędzy dziećmi umysłowo słabiej rozwiniętymi a umysłowo upośledzonymi, — przeprowadziliśmy wreszcie w końcu roku zeszłego. Już dawno uczuwaliliśmy potrzebę tego rozdziału, nagleni do tego nawet wprost przez rodziców. Dlatego wynajęliśmy początkowo trzy pokoje w domu przy ul. Żytniej № 29, gdzie pomieściliśmy 6 dzieci najmniej rozwiniętych, a najwięcej upośledzonych, pod opieką siostry djakonisy i jej pomocnicy, a pod ścisłym nadzorem przełożonej. W następstwie, już w roku bieżącym, okazała się dalsza potrzeba oddzielenia starszych chłopców-młodzieńców, a także rozpoczęliśmy przyjmowanie osób starszych umysłowo upośledzonych, jak również epileptyków, na co znów w tymże domu, w bezpośrednim sąsiedztwie, donajęto drugi lokal. Ten rozdział pensjonarzy, a także ich wiek, spowodował potrzebę zajęcia ich pracą ręczną, i dlatego jedna z sióstr djakonis specjalnie się wykształciła w rzemiosłach: w introligatorstwie, koszykarstwie i wyplataniu krzeseł, odbywszy w tym celu roczną praktykę. Obecnie, w krótkim bardzo czasie, za dni kilkanaście rozpoczniemy systematyczną naukę rzemiosł z naszymi wychowancami. W miarę zgłaszania się znaczniejszej liczby uczniów, pragnących się nauczyć jednego z powyższych rzemiosł, wezwiemy do nauki danego fachu odpowiedniego, wykwalifikowanego rzemieślnika, który pod nadzorem siostry djakonisy, zajmującej się rzemiosłami, będzie uczył naszych wychowanców i przychodnich. Na początek otwieramy w ten sposób, oprócz nauki powyżej wymienionych rzemiosł, i naukę szczerbakstwa. Tym sposobem, choć powoli, wchodzimy na drogę, dającą możliwość, w większym lub mniejszym stopniu, przyuczenia naszych pensjonarzy do sprawności w pewnych rzemiosłach, mogących zdolniejszym z nich zapewnić jaki taki zarobek i utorować im po części drogę do utrzymania się samodzielnego.

Ta potrzeba tworzenia nowych grup pomiędzy pensjonarzami, odpowiadających ich płci lub pewnemu ich wiekowi, a nawet ich chorobie, ta potrzeba podziału uczących się na niewielkie grona, tak w podziale nauk elementarnych, jak w zajęciach ręcznych i w praktyce rze-

mieślniczej, wywoła nowe rozszerzenie zakresu zakładu, a przede wszystkim troskę o odpowiednie pomieszczenie. Dlatego też Opieka nad umysłowo upośledzonymi, w przekonaniu, że obecnie łatwiej o nabycie jakiego obszerniejszego budynku gdzieś na wsi, który względnie tanio możnaby dostać, w ostatnich dwóch latach poszukiwała takiej nieruchomości, jeżeli nie dla całego zakładu, to przynajmniej dla umysłowo upośledzonych. Wynajdywane budynki nie odpowiadały jednak naszym wymaganiom, były bowiem zazwyczaj bardzo uszkodzone, a przeto wymagające znacznych nakładów, lub też o naprawie i rozbudowie mowy być nie mogło ze względu na znaczny koszt tych posiadłości. Honorowy lekarz naszego zakładu, dr. Koelichen, zwrócił nadto uwagę naszą, że zakład taki poza Warszawą, przy utrudnionej komunikacji, nie będzie miał powodzenia, gdyż rodzice i opiekunowie, płacący za swoje dzieci, pragną mieć zakład, że tak powiemy, pod ręką, z możliwością częstego odwiedzania go. Wreszcie, wzięwszy pod uwagę, że i nadzór i kontrola Opieki byłyby utrudnione, a pomoc nauczycielska (szczególnie pod względem nauczania rzemioł) niełatwa i droższa, przyszlśmy do przekonania, że zakupno posiadłości poza Warszawą nie byłoby dla nas pożądane, chyba w wypadku wyjątkowo dogodnych warunków pieniężnych i bardzo ułatwionej i szybkiej komunikacji.

Obecnie Opieka coraz więcej przychodzi do przekonania, że należałoby wybudować osobny dom dla umysłowo nierozwiniętych i upośledzonych na gruntach własność parafji naszej stanowiących, przylegających do cmentarza. Na nieszczęście budowa taka pociągnie za sobą bardzo znaczne koszty: przy wszelkich ograniczeniach, jakie mniej więcej 30,000 rb.! Dałoby to nam możność dalszego rozwoju, pozwoliłoby na usunięcie się nasze z Domu sierot, oddania sierotom obecnie przez nas zajmowanego pomieszczenia, którego opieka Domu sierot tak bardzo potrzebuje. Z obecnego lokalu, ze względu na większe zbliżenie się do miasta, pragnęlibyśmy zatrzymać tylko jedną lub dwie salki na szkołę dla umysłowo mało uzdolnionych, z uczniami przychodnimi, z miasta, do której uczęszczaliby i najwięcej rozwinięci z pośród naszych wychowanców. Zyskalibyśmy tym sposobem większe zaufanie rodziców naszych elewów, z których każde pragnęłoby widzieć dziecko swe w szkole ogólnej, uważając, że tym sposobem zakład da mu większą gwarancję do wykształcenia dziecka na mniej więcej normalnego człowieka. Czy tak będzie w rzeczywistości—to inna sprawa..., ludzie jednak żyją nadzieją, że wszystko będzie jak najlepiej przynajmniej u własnego ich dziecka.

Wszystkie te zamiary wymagają pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, których obecnie nie posiadamy. Mamy jednak niepłonną nadzieję, że w społeczeństwie naszym znajdują się chętni, którzy, uznając konieczność zakładów i dla umysłowo upośledzonych i dla umysłowo nierozwiniętych, tak dzieci jak i dorosłych, nie odmówią nam swej pomocy i przyczynią się do powiększenia i utrzymania podobnych zakładów. Zagranica liczy ich już nie na dziesiątki, ale literalnie na setki, a ilość pensjonarzy w niektórych z nich dochodzi do kilku tysięcy. Dość wspo-

mnieć zakład dla umysłowo upośledzonych w Bethelu pod Bielefeldem, pastora Bodelschwingha, którego liczba pensjonarzy przed kilku laty wynosiła 4,000, a dziś przekroczyła liczbę 6,000.

Że zapatrywania nasze w sprawie uzyskania środków nie są znów zanadto różowe, że możemy żywić nadzieję, dowodem zapis pana Pawła Schmidta, który, wyjeżdżając na stałe zagranicę i chcąc się odwdziżyć za dobrobyt tu uzyskany, zapisał na rzecz zboru naszego dla umysłowo upośledzonych posesję swą przy ul. Leopoldyny № 7, pod warunkiem płacenia jemu lub żonie renty dożywotniej w wysokości 2,000 rb. rocznie. Dom ten składa się z maleńkich mieszkań jedno i dwupokojowych, daje wprawdzie sześć i pół tysiąca dochodu ryczałtowego, ale pociąga za sobą wielkie wydatki na remont i reparacje, tak że czystego dochodu, po opłaceniu podatków, raty Towarzystwa, administracji, remontu, renty dożywotniej, zapomogi dla Domu sierot w ilości r. 500 za lokal obecnie przez nas zajmowany, zostaje bardzo mało; ale jest pewność, że w przyszłości, za lat kilka lub kilkanaście, uzyskamy bardzo znaczny fundusz, który pozwoli nam na rozszerzenie naszych zakładów a jednocześnie na powiększenie znaczne liczby bezpłatnych lub półpłatnych pensjonarzy. Potrzeba tego jest tak wielka! Bo jeżeli upośledzeni umysłowo są wielkim ciężarem nawet w domach zamożnych, o ile więcej daje się on uczuwać i otoczeniu i im samym w rodzinach mniej zamożnych lub zgoła ubogich! E

Że poczucie potrzeby zakładów takich rozszerza się coraz bardziej, dowodem i dalsze darowizny: mianowicie rodziny po ś. p. Schellerze i po ś. p. doktorowej Andersowej ofiarowały po rb. 1000 na rzecz naszego zakładu. Niech nam wolno będzie i na tem miejscu, w imieniu Opieki naszej, złożyć serdeczne podziękowanie tak wyżej wymienionym ofiarodawcom, jak i za bezimienną ofiarę w kwocie rb. 4,000, w roku 1907 nam udzieloną.

Z gorącą wiarą w przyszłość bierzemy się do dalszej pracy, przekonani, że dla tak koniecznej dla nas, a prawie jedynej w kraju instytucji nie zabraknie współczucia i poparcia.

Edward Geisler.

Z prasy.

Możliwość powstania nowych kultów. W № 11 „Kultury Polskiej,” redagowanego przez Świętochowskiego, mieści się artykuł wstępny pod powyższą nazwą, z którego przytaczamy główne wywody:

Kościół katolicki w Królestwie Polskiem posiada swoisty charakter: stawiając twierdzą i dostarczając broni w walce politycznej, stał się narodowym, miłowanym i szanowanym nawet przez te żywioły, które nie wyznają jego dogmatów; rozpościerając swoje wpływy w ciemnej masie ludu, nie spotkał w niej poważnego oporu i zapanował nad nią prawie wyłącznie; działając wśród warunków obfitych we wszelkie czynniki, unieruchamiające rozwój społeczny i umysłowy, pomimo przeciwności i starcia w wielu punktach, pozyskał w nich stałą opiekę i wyjątkowe przywileje; wreszcie

rozporządzając wielką i zabezpieczoną siłą, nie potrzebował naginać się do wymagań czasu, stężał, stwardniał, skamieniał, przygniótł jak ogromna martwa skała całe życie narodu. To też gdy w ostatnich latach rozszerzył się nieco zakres swobody, a zwłaszcza gdy nawet pobożne umysły drgnęły mocniej wstrząśnięte ogólnym ruchem, rozpoczął się szereg uderzeń w tę skałę. Kilku księży rozbiło własne kajdany i rzuciło je publicznie swej zwierchności; wśród ludu miejskiego socjalizm szczodrą ręką zasiał niewiarę; po ludzie wiejskim przeleciały prądy protestu przeciw samolubstwu i nietolerancji kleru; odszczepiła się od kościoła sekta marjawitów; nakoniec pozwał go przed sąd Chrystusa natchniony apostoł miłości i prawdy, szlachetny marzyciel, cichy i skromny dotąd kapucyn ks. Antoni Wysłouch (Szech). Przez parę lat w książkach i artykułach dziennikarskich zapalał on świeczniki ewangeliczne, przeciwstawiając im mroki hierarchji kościelnej, a gdy ona za to zaczęła go ścigać i prześladować zakazami, gdy zagroziła mu klątwą, zerwał swą od niej zależność, zrzucił habit zakonny i ogłosił powody tego rozpaczliwego kroku w broszurze „Dlaczego?”

Nie będziemy nad nią zastanawiali się szczegółowo, gdyż ani to, co autor jako drogowskazy życia chrześcijańskiego zaleca, ani to, co za błędne ogniki bagien i manowców naszego kleru uznaje, nie jest nowe. Wszyscy oddawna wiemy, że „pod sztandarem katolicyzmu przemycą się egoizm klasowy, reakcja umysłowa, niewola myśli, bierność i bezmyślność duchowa,” że z tego „robi się teren do bram budowań lepszej przyszłości, krwią i potem wznoszonych.” Zresztą Szech uważa „zwalczanie kościoła za rzecz niestosowną,” dogmatów nie narusza, a nawet przypuszcza możliwość, że się myli i że kiedyś jako skruszony „pokutnik” zapuka z prośbą o przebaczenie do furty tego samego klasztoru, który opuścił. Wszystko to zacieśnia całą sprawę do ram dramatu jednostkowego. Natomiast wobec powtarzających się ciągle tego rodzaju buntów, wobec dokonanego odszczepieństwa w licznej już sekcje marjawitów, wobec wrzecie wypowiedzianej cicho i głośno nadziei, że ks. Antoni odegra rolę Savonaroli, ważne jest pytanie: czy obecne warunki kulturalne u nas sprzyjają powstawaniu nowych wyznań religijnych? Kwestję tę rozważył w swem znakomitem dziele „L'irreligion de l'avenir” dla całego świata M. Guyau i rozstrzygnął ją przecząco. Według niego nowa religja jest niemożliwa, gdyż w dzisiejszym stanie kultury brakłoby jej koniecznego materiału i odpowiednich ludzi, mianowicie: cudów poezji, kultu, świeżych idei oraz naiwnych i szczerych genjuszów. Cuda—powiada on—straciły zupełnie kredyt i dzieją się już tylko w szpitalach dla obłąkanych i histeryków.

O ile zagadnienie dotyczy nowej religji a przytem wysokiej kultury europejskiej, Guyau ma zupełną słuszność, ale o ile ono odnosi się do rozszczipień i odnowień religij już istniejących, zwłaszcza na niższych stopniach rozwoju umysłowego, ten proces długo jeszcze trwać będzie. Czy on posiada przyjazne warunki u nas? Niewątpliwie. Nasza oświata jest blaskiem szczytów górnych warstw społeczeństwa, pod którymi spoczywa ciemna masa ludu, będąca zawsze płodnym gruntem dla wszelkich posiewów religijnych. Kler katolicki, głęboko zakorzeniony historycznie i utrwalony politycznie, wyzyskuje swoją siłę tak bezwzględnie i samolubnie, że nawet wśród swych najpotulniejszych dotychczas owieczek wywołuje ciągle żale, skargi i bunt, czyli dostarcza materiału i pobudek herezjom. Powstanie sekty marjawitów jest bardzo wymownym dowodem możliwości pojawienia się innych tego rodzaju rozgałęzień, które zresztą już zaczęły pączkować, a fakt ten posiada wielką siłę przekonywającą nietylko w szybkim wzroście nowej wiary, ale także w jej istocie. Odrośl ta bowiem, poza kilkoma właściwościami, które ją dodatnio wyróżniają od starego pnia w stosunku materialnym do wiernych, w stronie moralnej zachowała zupełnie przeżytkowy rdzeń swej macierzy, a nawet go zepsuła

szczepionkami ordynarnego fetyszyzmu i szamanizmu. „Święta mateczka,“ będąca naczyniem zlewu objawień z nieba, niezliczone produkty bigoterji, obdarzone cudowną mocą, przytulanie się pod skrzydła władzy świeckiej—wszystko to świadczy, że nawet bardzo gruba robota sekciarska może u nas liczyć na szeroki odbył. Naturalnie szlachetniejsza w stylu, z idealnych nici utkana, miałaby jeszcze pewniejsze powodzenie. Czy do takiej są u nas odpowiedni twórcy? Mianowicie, czy są reformatory, apostołowie, jednostki chcące i zdolne przejść z rojei do rzeczywistości, ze słów do czynu. Dotąd ich nie widzimy, a tacy marzyciele, jak Szech, pomijając osłabione własnymi wątpliwościami ich rzuty publicystyczne, przedstawiają dla hierarchji kościelnej tylko to niebezpieczeństwo, że wywołują krytykę jej działań i wrzenie. Z jednej więc strony mamy grubą przędzę zabobonu i dewocji, lub nawet pętlice świadomego kuglarstwa, z drugiej—nikłe koronki kontemplacji i liryki religijnej. Czy w blizkiej przyszłości nie pojawią się ideologowie z czystym ogniem wiary w duszach i zdolnością do rozpalania go w życiu—trudno orzec stanowczo, można to tylko uznać za zjawisko w naszych warunkach naturalne.

Tyle „Kultura Polska.“ A my gotowiśmy zawołać: czemuż szukać daleko, co się znajduje tak blisko?

Jedynie ewangelicyzm, ta czysta, na ideałach Chrystusowych oparta religja, zdolen odrodzić nasz naród i popchnąć go na nowe tory. Wolny od zabobonów, wróg wszelkiej ciemnoty, szanujący i wysoko stawiający wszelką wiedzę prawdziwą ewangelicyzm—oto religja przyszłości.

Przegląd literacki.

„Ostateczny koniec arjan polskich“—pod takim tytułem umieścił „Przegląd Historyczny“ za lipiec i sierpień r. b. najnowszą pracę prof. Henryka Merczynga.

Autor oparł swe studjum na cennej pracy Sembrzyckiego „Die polnischen Reformierten und Unitarier in Preussen,“ Królewiec 1893 r., i na odszukanych przez siebie dokumentach, pozostałych po arjanach polskich w Prusach Wschodnich. Arjanie przestali istnieć w Polsce w r. 1660. Wypędzeni, rozproszyli się po świecie w trzech głównych kierunkach. Jedni poszli do Siedmiogrodu; drudzy udali się do Śląska, inni wreszcie osiedlili się w Prusach królewskich. W Siedmiogrodzie jeszcze do końca XVIII w. istniała polska gmina arjańska z polskim kaznodzieją. Dziś niema tam polaków zupełnie. W Prusach osiedlili się arjanie około Elku w Kaścinowie, po niemiecku Andreaswalde, niedaleko Grajewa, w Rudawkach i w innych miejscowościach mazurskich. Autor wylicza 7 pastorów polskich, którzy pełnili służbę Bożą wśród arjan. Pierwszym kaznodzieją w Kaścinowie był N. Arciszewski, zmarły 1676 r., a ostatnim — Krzysztof Janusz Szlichtyng, który żył jeszcze 1788 r.

Dalej podaje autor w porządku alfabetycznym listę wygnańców polskich, którzy w Prusach do końca XVIII w. zachowali narodowość

polską i arjańskie wyznanie swych przodków. Wszystkich rodzin podług pracy H. M. było 20. Ostateczne rozwiązanie zboru w Kaśinowie nastąpiło w r. 1811. Tyczący się tego dokument podpisali znajdujący się wtedy przy życiu ostatni polscy arjanie: Bogumił Suchodolski, Bogumił Kački, Jan Arciszewski, Karol Morsztyn, Samuel Sierakowski, Ludwigo Szlichtyng i Leopold Szlichtyng.

Trzeci zbor arjański istniał w Marchji Brandenburskiej, w miasteczku Königsvalde nad samą granicą polską około Międzyrzeca, który przestał istnieć w roku 1785. Oto krótka treść cennej źródłowej pracy zasłużonego badacza dziejów reformacji w Polsce.

A. S.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Wiadomości konsystorskie. Ogłoszone zostały za wakujące parafje: Nowosoleńska, po raz trzeci, z terminem do dnia 1/14 grudnia r. b., i Przasnyska z terminem do dnia 1/14 stycznia 1909 r. W Nowosolnej ogólne zgromadzenie zboru uchwaliło podnieść pensję pastorską do 800 rb. rocznie oraz wyznaczyć przyszłemu pastorowi wyższe jura stolae.—Ks. J. Buse, wikarjusz Aleksandrowski, z dniem 1/14 października r. b. mianowany został wikarjuszem przy ks. pastarze w Nowym Dworze, z przeznaczeniem zamieszkania w Przasnyszu i zawiadywania tym zborom.—Do wakującej parafji w Węgrowie zgłosił się jako jedyny kandydat ks. Rüger, administrator tamtejszy. — Kolegium kościelne w Zgierzu wystąpiło z prośbą o zamianowanie byłego wikarjusza Ferdynanda Mergla wikarjuszem przy zborze tym. Konsystorz, zgadzając się na to w zasadzie, polecił sprawę tę przedewszystkiem przedstawić ogólnemu zgromadzeniu parafji Zgierskiej.—Ogólne zgromadzenie parafji Radomskiej uchwaliło gruntowną restaurację wnętrza i dachu na kościele w Radomiu. Odnośny protokół został przez Konsystorz zatwierdzony. — Współwyznawcy nasi w Częstochowie poważnie krzątają się około projektu wybudowania w tem mieście kościoła ewangelickiego. Deklaracje ofiar na ten cel w samej parafji przekroczyły już sumę 5,000 rb. Konsystorz zaś, przychylając się w zasadzie do przedstawienia tamtejszego kolegium, gotów jest wystąpić do ministerjum z prośbą o pozwolenie zbierania składek na budowę kościoła w Częstochowie w całym kraju naszym.—Wyznaczone na 8-go b. m. w Aleksandrowie wybory pastora nie odbyły się, gdyż parafja Aleksandrowska oświadczyła, iż pragnie mieć więcej kandydatów i prosi Konsystorz o wyznaczenie nowego terminu.

Wizytacje. NPW. ks. superintendent generalny odbędzie wizytacje: dnia 5 grudnia w Kamocinie, dnia 6 grudnia w Piotrkowie, dnia 8 grudnia w Częstochowie, dnia 9 grudnia w Zawierciu; dnia 11 i 12 grudnia w Dąbrowie i Sosnowcu, dnia 13 grudnia w Kielcach.

Ze zboru ew.-reformowanego. Konsystorz reformowany warszawski otrzymał od ministerjum spraw wewnętrznych zawiadomienie o zatwierdzeniu ks. Fryderyka Jelena w godności superintendenta parafij reformowanych w Królestwie, a ks. Władysława Semadeniego — w godności rady konsystorza.

Z misji anglikańskiej. Pastor misji anglikańskiej w Warszawie ks. Oktawjusz Ellis, który w mieście naszym spędził lat około 20, z powodu choroby podał się do uwolnienia i nie powróci już na swoje stanowisko.

Sekta adwentystów. Herman Schmiede przedsięwziął odpowiednie starania celem uzyskania zezwolenia władzy na urządzenie w domu № 89 przy ul. Leszno sali modlitwy dla zamieszkałych w Warszawie i okolicy członków sekty adwentystów.

Z parafji Lubelskiej. 23 sierpnia r. b. w X niedzielę po Trójcy św. odbył się akt poświęcenia nowo zbudowanego domu modlitwy (kantoratu) w kolonji Rozpłucie. Rzeczona kolonja, leżąca wprost na wschód od Lublina w odległości 5-iu mil na granicy powiatów Lubartowskiego i Włodawskiego, liczy przeszło 300 dusz. W roku 1871 odbyła się tu pierwsza kolonizacja kolonistów, przybyłych z różnych stron kraju. Wkrótce po osiedleniu wybudowali oni, jak to zwykle w takich razach bywa, szkołkę religijną czyli kantorat, który przechodził przeróżne koleje. Nie od rzeczy będzie przy tej sposobności przypomnieć niektóre fakty, rzucające pewne światło na stosunki krajowe i na warunki, z którymi nieraz muszą się borykać nasi współwyznawcy. W trzy lata po wybudowaniu kantoratu koloniści przemianowali go na szkołkę początkową elementarną w tej dobrej wierze, że szkołka pozostanie zawsze ich własnością a nauczyciel będzie mianowany z wyboru stowarzyszonych zgodnie z istniejącym ukazem z 1864 r. Stało się jednak inaczej. Wbrew woli i uchwale ewangelików w r. 1894 szkoła elementarna została przemianowana na szkołę gminną. Kolonistom powiedziano, że z tą zamianą nie stracili nic ze swoich przywilejów, że, przeciwnie, zyskali jeszcze, albowiem koszt utrzymania szkoły odąd ponosić będzie cała gmina. I rzeczywiście pierwsze dwa lata po przemianowaniu wszystko odbywało się po dawnemu. Nauczycielowie tej szkoły byli ewangelicy z wyboru, którzy pełnili zarazem obowiązki kantorów i odprowadzali co niedzielę i święto nabożeństwa dla dorosłych i dzieci. Dwa razy do roku odprowadzał służbę Bożą z komunją świętą i konfirmacją ks. pastor z Lublina. Jednym z pierwszych nauczycieli był niejaki Henryk Czernak, mąż bogobojny i troszczący się o dobro duchowe dzieci i dorosłych. Koloniści w pierwszych początkach swojej tu bytności oddawali się nałogowi pijaństwa, w niedzielę i święta opuszczali nabożeństwa, a dzieci do szkoły posyłałi bardzo nieregularnie. Przeciwno tym nadużyciom wystąpił z całą energją Czernak i dzięki jego niezmordowanej, kilkanaście lat trwającej pracy zapanował ład i porządek w kolonji, która mogła być wzorem dla innych. Tu odbyła się jedna z pierwszych uroczystości misyjnych w ziemi Lubelskiej, a pierwsza w parafji Lubelskiej. Było to w roku 1886. Pastorem był

wówczas nieodżałowanej pamięci ks. Edmund Schultz. W roku 1896 naraz zmienia się postać rzeczy. Ni stąd ni zowąd ówczesny naczelnik dyrekcji naukowej postanowił zrusyfikować wszystkie szkoły ewangelickie, postanowił wypłenić język macierzysty ze szkół ludowych, próbował zaprowadzać podręczniki wyznaniowe prawosławne do nauki czytania i pisania, a nawet nosił się z zamiarem zamknięcia kantoratów i w tym celu pisał pod różnymi pseudonimami najrozmaitsze zjadliwe artykuły przeciwko kantoratom. Do Rozpłucia w r. 1896 naznaczył nauczyciela prawosławnego, chociaż ludność i dzieci nie należały do tego wyznania. Wogóle nie było ani jednego ucznia prawosławnego w Rozpłuciu. Ale tego wszystkiego było mu mało. W następnym 1897 roku przeniósł całą szkołę do sąsiedniej o 2 wiorsty oddzielonej wsi Rozkopaczewa. 60 dzieci ewangelickich i kilkanaście katolickich pozostało odrazu bez nauki, a wszelka służba Boża w Rozpłuciu ustała. Zamożniejsi posyłał dzieci do szkoły do sąsiedniego kantoratu w Jagodnie, starsi szli na nabożeństwo również do Jagodny, lub do Kobyłek. A starcy i scho-rzali pozostawali po największej części w domu bez nabożeństwa.

Dom szkolny się zawalił i w końcu został przez guinę sprzedany. Taki opłakany stan rzeczy trwał lat 11. Wszelkie starania, wszelkie prośby pisane do Warszawy i Petersburga pozostawały bez skutku. Dopiero po edykcie tolerancyjnym zaświtała lepsza przyszłość dla Rozpłucia. W roku 1907 dnia 23 lipca uzyskali koloniści ze strony ministerjum spraw wewnętrznych za № 4250 pozwolenie na otwarcie kantoratu w Rozpłuciu i wnet zakrzętnęli się około budowy domu modlitwy. Kosztem 1356 rb. stanął piękny budynek drewniany, 13 łokci długi i 9 wysoki, w którym się mieści obszerna sala modlitwy i sala szkolna, oraz mieszkanie dla nauczyciela. Obecnie nauczycielem w Rozpłuciu jest p. Juljusz Lindner. Wspomniona wyżej uroczystość poświęcenia zgromadziła do 1000 ludzi z bliższej i dalszej okolicy. Oprócz ewangelików byli na poświęceniu katolicy i baptyści. Ci ostatni złożyli ofiarę 90 rb. na szkołkę Rozpłucką, co też z uznaniem zaznaczamy. Katolicy, ewangelicy i baptyści żyją w Rozpłuciu w przykładowej zgodzie. Daj Boże, aby nowowzniesiony dom przetrwał długie czasy! Daj Boże, aby Słowo Boże czysto i wiernie w nim głoszone było i aby dziatwa wychowywana była w pobożności i w miłości dla Boga i bliźnich!

Ludność w Królestwie Polskiem. Według danych, zebranych przez warszawski komitet statystyczny, ogólna liczba ludności w Królestwie, bez wojska, w d. 1-ym stycznia r. b. wynosiła 11,687,853, w tem mężczyzn 5,735,928, czyli 49·1%, i kobiet 5,951,925, czyli 50·9%. Z tego w miastach zamieszkiwało 2,502,112 osób, w osadach—1,011,903, we wsiach—8,163,838 osób. Według wyznań przypada na katolików 8,800,208, ewangelików 585,229, prawosławnych 471,003, marjawitów 88,426, innych ewangelików 25,200, żydów 1,716,064, różne wyznania niechrześcijańskie 1,284.

Pod względem wyznań Warszawa miała: katolików 425,672, ewangelików augsburskich 12,801, innych ewangelików 4,541, marjawitów 2,056, żydów 277,787, innych wyznań 759.

W gub. warszawskiej było ludności 1,650,793, mianowicie: katolików 1,336,333, ewangelików 98,382, marjawitów 10,891, prawosławnych 12,012, żydów 189,597.

W kaliskiej—1,159,814, w tem: katolików 949,930, ewangelików 100,297, prawosławnych 6,268, marjawitów 1,663, żydów 100,080.

W kieleckiej—955,893, w tem: katolików 844,840, prawosławnych 3,594, ewangelików 2,804, żydów 104,515.

W łomżyńskiej—623,651, w tem: katolików 506,650, ewangelików 6,809, prawosławnych 6,753, marjawitów 4, żydów 103,394.

W lubelskiej—1,447,033, w tem: katolików 932,158, ewangelików 37,980, prawosławnych 269,525, marjawitów 1,204, żydów 205,894.

W piotrkowskiej—1,812,521, w tem: katolików 1,217,241, ewangelików 214,009, marjawitów 64,462, prawosławnych 20,440, żydów 282,075.

W plockiej—677,955, w tem: katolików 554,528, ewangelików 48,218, marjawitów 1,051, prawosławnych 3,251, żydów 69,781.

W radomskiej 1,048,346, w tem: katolików 882,416, ewangelików 11,946, prawosławnych 3,783, żydów 150,133.

W suwalskiej—628,770, w tem: katolików 498,048, ewangelików 36,929, marjawitów 529, prawosławnych 12,455, żydów 80,599.

W siedleckiej—931,482, w tem: katolików 659,407, ewangelików 15,054, marjawitów 6,566, prawosławnych 107,051, żydów 149,317.

Z zestawień tych z danymi za rok poprzedni wynika, że ludność kraju w r. 1907 wzrosła o 182,741, co stanowi 1.6‰.

Z wyjątkiem Warszawy, gdzie ludność w tym okresie zmniejszyła się o 13,052 osób, czyli o 1.7‰, we wszystkich guberniach ludność wzrosła. Przyrost największy był w gub. warszawskiej (3.1‰), najmniejszy w plockiej (1.2‰).

Dom Miłosierdzia. Na naradach w sprawie Domu Miłosierdzia, które się odbyły pod przewodnictwem ks. superintendenta generalnego, uchwalono, aby opłata w szpitalu Domu Miłosierdzia wynosiła na sali ogólnej dla chorych chirurgicznych rb. 1 kop. 50 dziennie, dla chorych innych rb. 1 kop. 25; opłata w pokojach o dwóch łózkach będzie dziennie pobierana od osoby rb. 2 kop. 80. w oddzielnych pokojkach rb. 4 kop. 50 dziennie. Na lekarzy zakładu powołano doktorów: A. Tochtermana i A. Kruschego z etatem po rb. 300 rocznie. Na sekretarza Zarządu powołano ks. E. Holtza (ks. Gundlach zrzekł się tego stanowiska). Na członków kuratorjum szpitala wybrano ks. Manitiusa, Teodora Meyerhofa, Juljusza Langeo, A. Kindermana i K. Eiserta.

Z Cieszyńska. W niedzielę dnia 18 października r. b. odbyło się tutaj nadzwyczajne posiedzenie większego zastępstwa zborowego, zwołane w celu naradzenia się nad ostatecznem dokończeniem pracy koło odnowienia kościoła Jezusowego. Budowę tą w roku przeszłym odrestaurowano nazewnątrz, w bieżącym zaś odnowiono wewnątrznie, aby ją przysposobić na dwusetny jubileusz, który da Bóg, w roku przyszłym dnia 24 maja obchodzić będziemy. Na wspomnianem posiedzeniu miano zadecydować po pierwsze, co zrobić z ławkami w kościele: czy

je pokostować, kiedy i na czyj koszt; po drugie: co zrobić z organami. Po dłuższych debatach uchwalono poprawić wszystkie ławki na dole i na chórach, pokostować zaś z powodu spóźnionej pory tylko dolne. Przy rozprawach co do kosztów wystąpiła na jaw cała nędza duchowna zboru Cieszyńskiego. Głosy, żeby na ten cel ponowną urządzić po domach składkę, zagłuszone zostały postanowieniem odebrania ławek tym, którzy nie zapłacą po 2 korony od zajmowanego przez nich miejsca (koszt pokostowania). Organy, dla braku środków (nowe kosztowałyby 12,000 koron), uchwalono tymczasowo kosztem 700 koron oczyścić i zreparować.

Synod lutersko-słowacki w Ameryce. Spółwyznawcy nasi słowackiej narodowości przed trzema laty założyli swój własny synod w Ameryce. Do niego należy obecnie 15 księży i zborów. Przewodniczącym synodu jest ks. Jan Pelikan z Chicago. Na ostatniem zebraniu synodowem w mieście Cleveland synod rozdzielono na 3 konferencje: wschodnią, średnią i zachodnią. Słowacy mają własne pismo kościelne p. t. „Svedok“ (Świadek), które o 16 stronicach wychodzi dwa razy miesięcznie. W seminarjum teologicznem w Springfield, należącym do synodu misuryjskiego, kilkunastu słowackich młodzieńców kształci się na urząd kaznodziejski, a synod słowacki zamierza powołać do tego seminarjum własnego profesora słowackiego.

Orędzie króla szwedzkiego. Obecny król szwedzki Gustaw wydał niedawno temu orędzie, z którego przytaczamy następujące zdania: „Obojętność względem Chrystusa wśród nas bardzo jest rozpowszechniona, częstokroć słyhać nawet bluźnierstwa. Któż może o sobie powiedzieć, że zawsze energicznie słowem i czynem przeciwdziałał złemu, że zawsze występował w obronie prawdy i sprawiedliwości, że więc nie jest odpowiedzialny za panujące wśród nas grzechy? Dążymy na każdym polu do zmian, do reform; najważniejszą zmianą, najkonieczniejszą reformą jest, abyśmy się wszyscy nawrócili do Boga. Wiele jest wrogów ewangelji Chrystusowej, a jednak widzimy, jak zbawienne jest jej działanie u nas, jak również pomiędzy poganami. Ewangelja dostaje się do krajów pogańskich jako ziarno, które, przewiezione przez ocean, kiełkuje na obcych wybrzeżach. I my przyjmujemy udział w tej pracy; i my oddajemy się jej ze szczerą miłości i chcielibyśmy z całego serca obdarzyć mieszkańców obcych krain tem, co dla nas jest perłą nieocenioną.“ Takie szczere ze strony króla przyznanie się do ewangelji Chrystusowej, jak również do przekazanej nam przez Pana pracy misyjnej jest faktem radosnym i warto, aby słowa te zwróciły na siebie uwagę nie tylko poddanych jego, lecz wogóle wszystkich chrześcijan.

Sir Campbell-Bannermann. Zmarły angielski prezes ministrów sir Campbell-Bannermann dał dowód, jak prawdziwie chrześcijańskie są jego poglądy, zarówno przy śmierci swej żony, jako też przy swej własnej. Gdy po śmierci żony któryś z jego przyjaciół wyraził zdziwienie, że z takim spokojem znosi ten cios, mąż ten odpowiedział: „Oczywiście zawdzięczam to Małemu Katechizmowi naszego kościoła szkockie-

go.“ Gdy zaś nadeszła i dla niego chwila zgonu, ostatnie jego słowa były: „Powiedzcie moim przyjaciółom, że przyszłość moją polecam miłosierdziu Boga. Jedyną ucieczką moją — moja wiara chrześcijańska. Poddaję się w zupełności woli Bożej i ufam w Jego miłosierdzie i łaskę.“

Ofiary.

Złożono w redakcji „Zwiastuna“

- na misję zewnętrzną: N. N. rb. 1, Edmund Schmalz z Powązek przez jałmużnika Scharffa rb. 1;
na Dom Miłosierdzia: N. N. przez zakrystjana Riedla rb. 1;
na ubogich: siostra Marja od chorej rb. 2, w imieniu najmłodszej córki Janinki kop. 50;
na ubogie dzieci: Edward Schmidt z Kalisza rb. 10, B. i Ł. rb. 1 kop. 25;
na ubogich chorych: matka w rocznicę zgonu ś. p. ks. J. St. Fabiana rb. 50;
na Szpital Ewangelicki: córka w 20-ą rocznicę śmierci matki dla uczczenia jej pamięci rb. 10.

Porządek nabożeństw

w kościele ewangelicko-augsburskim warszawskim:

- Dnia 22 listopada, w ostatnią niedzielę po Trójcy św.: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. superintendent generalny Bursche; w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Machleid; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 2½—4.
- Dnia 27 listopada: komunja św. w języku niemieckim o godz. 9 rano; nabożeństwa galowe jako w rocznicę urodzin Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Marji Teodorówny o godz. 10 w języku niemieckim, o godz. 10½ w języku polskim; po południu o godz. 6½ nabożeństwo biblijne w języku niemieckim (kazanie na górze) ks. prefekt Schroeter.
- Dnia 28 listopada: nabożeństwo w kaplicy cmentarnej w języku polskim o godz. 4 po południu ks. diakon Loth.
- Dnia 29 listopada, w I niedzielę Adwentu (tekst: Łuk. 1,68-79): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Machleid; w języku polskim o godz. 11½ ks. superintendent generalny Bursche; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 2½—4.
- Dnia 4 grudnia: komunja św. w języku polskim o godz. 9 rano; po południu o godz. 6½ nabożeństwo biblijne w języku niemieckim (kazanie na górze) ks. prefekt Schroeter.
- Dnia 6 grudnia, w II niedzielę Adwentu (tekst: Łuk. 17,20-30): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. wikariusz Bursche; w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Machleid; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 2½—4.
- Dnia 11 grudnia: komunja św. w języku niemieckim o godz. 9 rano; po południu o godz. 6½ nabożeństwo biblijne w języku niemieckim (kazanie na górze) ks. prefekt Schroeter.
- Dnia 12 grudnia: nabożeństwo w kaplicy cmentarnej w języku niemieckim o godz. 4 po południu ks. diakon Loth.
- Dnia 13 grudnia, w III niedzielę Adwentu (tekst: Mat. 3,1-11): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Machleid;

w języku polskim o godz. 11½ rano ks. djakon Loth; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 2½—4.

Uwaga. Nabożeństwa główne w niedziele i święta zawsze odbywają się z komunją św., przygotowanie zaś do niej ma miejsce pół godziny przed rozpoczęciem się nabożeństw samych.

W kościele **ewangelicko-reformowanym warszawskim:**

Dnia 22 listopada: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 10 rano ks. Tosio w języku polskim o godz. 12 w południe ks. pastor Semadeni.

Dnia 29 listopada: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10½ rano ks. superintendent Jelen.

Dnia 6 grudnia: nabożeństwo w języku francuskim z komunją św. o godz. 10½ rano ks. pastor Semadeni; w języku polskim o godz. 12 w południe ks. superintendent Jelen.

Dnia 13 grudnia: nabożeństwo w języku niemieckim ks. superintendent Jelen; w języku polskim o godz. 12 w południe ks. pastor Semadeni.

Uwaga: Nabożeństwo dla dzieci odbywa się w każdą niedzielę o godz. 3 po południu.

Odpowiedzi redakcji.

M. G. Siostra Berta tylko dlatego nie została mianowana starszą, ponieważ stan jej zdrowia nie pozwala na przyjęcie tej godności ale i ciężaru.

Al. St. Zabobony rozpowszechnione są nie tylko w tłumie nieoświeconym, ale i wśród t. zw. inteligencji, a często nawet u najbardziej wykształconych. Tak np. wiadomo, że Wolter był w wysokim stopniu zabobonnym. I nie dziwi nas to wcale: gdzie niema wiary, tam niema światła, lecz panuje mrok niewiary i zabobonu. Wszelkie wróżbiarstwo, chiromancja, przepowiadanie przyszłości i t. p.—to oszustwo i wyzysk, to i niemądre i grzeszne. Niech sz. Pana zresztą nie dziwi, że „i powozami zajeżdżają” do wróżek, bo... nie każdy, co w powozie siedzi, jest człowiekiem rozsądnym.

Jak. Sm. Niestety, komentarza w języku polskim do ksiąg Pisma Świętego nie posiadamy.

OGŁOSZENIA.

AKUSZERKA I PIELEŃNIARKA

przyjmuje zamówienia.

Ul. Kopernika 35 m. 20.

Fisharmonja amerykańska „The Richards Wagner Organ“ o 13-tu rejestrach, prawie nieużywana, do sprzedania tanio.

Ulica Natolińska № 7 m. 8. od godz. 1 do 3.

Zaopiekuje się

dziewczynką, lub dwiema, wychowując je troskliwie razem z moją wnuczką. Mogę podjąć się przygotowania na pensję, podług programu. Miesięcznie rb. 25, z nauką rb. 35. Również osoba, lubiąca ciszę wiejską, może mieć mieszkanie z całodziennem utrzymaniem za 1 rb. 50 kop. dziennie. Miejscowość zdrowa, lesista, sucha, przy kolejce grójeckiej.

Wiadomość: Krak. Przedmieście 67 m. 4. od godz. 3 do 5.

Student Politechniki

poszukuje lekcij lub korepetycji.

Wiadomość w księgarni W-go p. Mietkego.

Pp. KANTORZY Królestwa

proszeni są uprzejmie o podanie dokładnych swych adresów.

Łaskawe odpowiedzi: LUBLIN, skrzynka poczt. № 93 dla R. E. P.

Zakład dla umysłowo mało uzdolnionych

(Karolkowa, róg Żytnej: Dom sierot zboru ew.-augsburskiego) rozpoczyna naukę rzemiosł: introligatorstwa, koszykarstwa, wypłatania krzesel, szczotkarstwa. W miarę zgłaszania się dostatecznej liczby chętnych otwierana będzie i nauka innych rzemiosł.

Wezwanie.

Założone w listopadzie 1906 r. w Piotrkowie ew.-augsburskie Towarzystwo Dobroczynności, którego zadaniem jest wspieranie ubogich zboru tamtejszego, postanowiło otworzyć w Piotrkowie przytułek dla starców imienia ś. p. ks. Ludwika Müllera i ks. Jana Fabiana, swoich byłych pasterzy. Nadto kolegium kościelne zamierza postawić pomnik na grobie ś. p. ks. Müllera, który przez 55 lat wiernie i z poświęceniem służył parafji.

Celem urzeczywistnienia swego zamiaru zarząd Towarzystwa zbiera składkę i zwraca się do wszystkich, którzyby pragnęli uczcić pamięć ś. p. ks. Müllera i Fabiana, z uprzejmą i gorącą prośbą o pomoc, gdyż inaczej nie zdołałby wprowadzić w czyn zamierzonego dobrego dzieła, dodając, że Towarzystwo, zaledwie w roku zeszłym rozpoczynając swą działalność, nie posiada prawie żadnych środków.

Dary z wdzięcznością przyjmuje prezes Zarządu E. Brock, oraz kasjer Towarzystwa Robert Krüger (Piotrków, w domu własnym).
